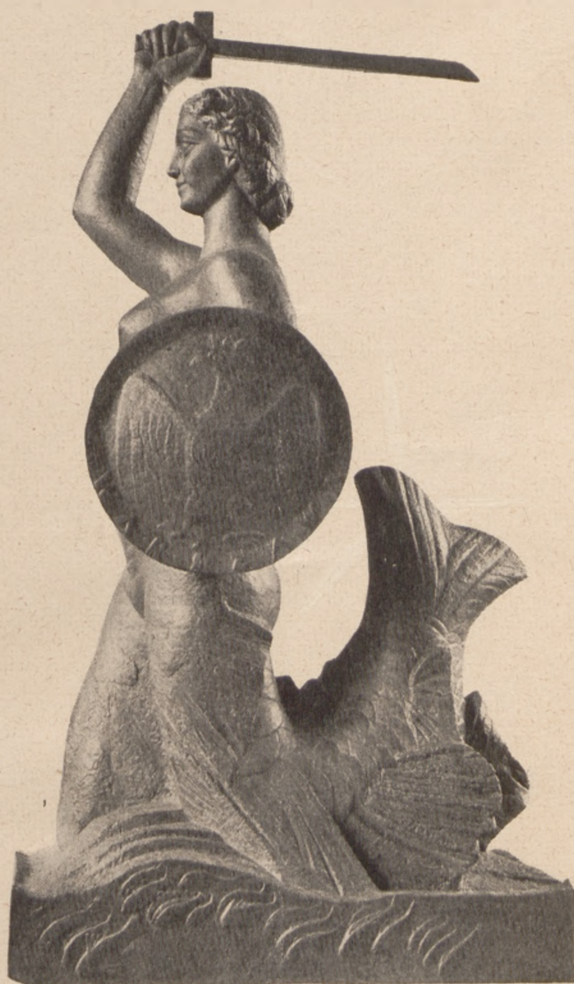
GONTYNA





ROK I.
NR 1.

Cena 1 zł.

CZERWIEC
1 9 3 7

NA OKŁADCE: SYRENA – GODŁO WARSZAWY, RZEŹBA LUDWIKI KRASKOWSKIEJ-NITSCHOWEJ

CENA NUMERU 1 ZŁ. PRENUMERATA KWARTALNA ZŁ 2.70; PÓŁROCZNA ZŁ 5.–; ROCZNA ZŁ 10.–.

«GONTYNA» WYCHODZI 15-go KAŻDEGO MIESIĄCA

GONTYNA

SPRAWY KOBIET

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY SPOŁECZNO-LITERACKI, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM ŻYCIA SPOŁECZNEGO I KULTURALNEGO ORAZ DZIAŁALNOŚCI KOBIET

TREŚĆ NUMERU

169

ROK I. — CZERWIEC
NR 1. — 1937



OD REDAKCJI

Pierwszy numer «Gontyny» oddajemy społeczeństwu – a w pierwszym rzędzie społeczeństwu kobiecemu.

W «Gontynie» zamierzamy w miarę sił i możności rozwinąć jak najszerzej nasz program, poruszać wszystkie zagadnienia życiowe, które są również – Sprawami Kobiet – i oświetlać działalność i pracę kobiet we wszystkich dziedzinach.

Kształtując treść i szatę zewnętrzną «Gontyny» zwróciliśmy się do świata kobiecego, literackiego, artystycznego, społecznego o współpracę.

Zespół naszych współpracowniczek daje rękojmię Czytelnikom, że program «Gontyny» – program czasopisma kobiet, rozumiejących konieczność osiągnięcia lepszego Jutra Kobiety, będzie może stopniowo ale konsekwentnie i poważnie realizowany.

«Gontyna» w dziale *literackim* będzie zamieszczać najcelniejsze utwory piór kobiecych w Polsce oraz tłumaczenia najznakomitszych przedstawicielek zagranicznej literatury współczesnej; w dziale *społeczno-prawnym i politycznym* będzie oświetlać działalność organizacji i placówek kobiecych, zagadnienia praw kobiet, ustrojowe, społeczne, akcję współpracy międzynarodowej kobiet, historię i rozwój ruchu kobiecego w Polsce i zagranicą; w dziale *ekonomicznym i gospodarczym* będzie prowadzić propagandę oszczędności, spółdzielczości, samowystarczalności gospodarczej, walki z alkoholizmem oraz będzie zaznajamiać z metodami racjonalnego nowoczesnego prowadzenia gospodarstwa w mieście i na wsi; w dziale *higieny i wychowania fizycznego* będzie zamieszczać głosy najwybitniejszych lekarek i specjalistek oraz śledzić rozwój *sportów* kobiecych, w dziale *wychowawstwa i etyki* poruszy aktualne zagadnienia z tej dziedziny. «Gontyna» w dziale *przysposobienia kobiet do obrony kraju i służby pracy* będzie zaznajamiać z programem i rozwojem tego istotnego zagadnienia w kraju i zagranicą; w dziale *sztuk pięknych i nauki* będzie dawać obraz twórczości kobiet na polu nauki, sztuk plastycznych, muzyki, teatru i filmu; w dziale *zdobnictwa i mody* będzie dawać wiadomości, dotyczące zdobnictwa i stroju kobiecego zagranicą i w kraju, uwzględniając wzory polskich artystek, polskie wytwórnie i tkaniny; w dziale *turystyki i krajoznawstwa* będzie zamieszczać opisy uzdrowisk i zdrojowisk, miejscowości wycieczkowych, przegląd kobiecej turystyki, opisy i wrażenia z podróży, wycieczek, obozów itp. Ponadto Gontyna będzie zamieszczać: wiadomości aktualne z życia i działalności organizacji kobiecych w kraju i zagranicą, uwzględniając działalność Polek na obczyźnie, przegląd piśmiennictwa polskiego i obcego (poradnia czytelniana), wiadomości z naszych Kresów, korespondencję z kraju i zagranicy i będzie starała się uwzględnić wszelkie zainteresowania swych Czytelniczek, udzielając odpowiedzi i rad na zapytania.

Od zainteresowania się «Gontyną» polskiego społeczeństwa kobiecego i od poparcia «Gontyny» przez to społeczeństwo będzie zależał rozwój i rozkwit młodej placówki życia kulturalno-społecznego polskiego.

REDAKCJA

WSPÓŁPRACĘ W MIESIĘCZNIKU „GONTYNA" PRZYRZEKŁY LITERATKI, ARTYSTKI I DZIAŁACZKI:

MARIA ANKIEWICZOWA, EWELINA BARTOSZEWICZOWA, MAIA BEREZOWSKA, JADWIGA BONIECKA, LUDWIKA CIECHANOWIECKA, ROMANA DALBOROWA, ZOFIA DĄBROWSKA, IRENA EVERT, RYTA GNUS, STANISŁAWA JAROCIŃSKA-MALINOWSKA, HELENA KASPEROWICZOWA, JADWIGA KIMACZYŃSKA, RÓŻA KISIELEWSKA-ZAWADZKA, JANINA KNAPPE-MASZEWSKA, HALINA KONOPACKA-MATUSZEWSKA, JADWIGA KOPCIOWA, HALINA KOSTECKA, HALINA KRAHELSKA, MARIA KUNCEWICZOWA, STANISŁAWA KUSZELEWSKA-RAYSKA, JANINA KWIECIŃSKA, IRENA LORENTOWICZ-KARWOWSKA, ZOFIA MAKOWSKA, HANNA MANDUKÓWNA, KRYSTYNA MIKULSKA, MARIA MIŁOBĘDZKA, LUDWIKA NITSCHOWA, MARIA OBRĘBSKA, JANINA OLSZEWSKA, MARTA PODOSKA, IRENA POKRZYWNICKA-BOROWSKA, ZOFIA PRUSZKOWSKA, JANINA RATYŃSKA, ZOFIA ROSTKOWSKA, MARIA RUDOLFOWA-SKOKOWSKA, CZESŁAWA RZYMOWSKA, NELA SAMOTYHOWA, HALINA SIEMIEŃSKA, HALINA SIENNICKA, EUGENIA SMOLEŃSKA, ANNA SOLSKA, MARIA SZADKOWSKA, LENA SIEKIERSKA, MARIA SZPYRKÓWNA, HELENA WIEWIÓRSKA, WANDA WOJTOWICZ-GRABIŃSKA, LUDWIKA WOLSKA, AURA WYLEŻYŃSKA, HELENA ZAHORSKA-PAULY, MARIA ZARAŃSKA, MARIA ZNATOWICZ-SZCZEPAŃSKA.

ROK 1937 POD ZNAKIEM SPRAWY KOBIECEJ

Do niedawna wszystkie wysiłki, mające na celu uzyskanie poprawy położenia kobiet, koncentrowały się wyłącznie w ramach narodowych ruchów kobiecych.

Jednak metoda ta nie dała rezultatów zadawalniających. Niestety, stan faktyczny doby współczesnej wykazuje, że dotychczas *żaden kraj, najbardziej nawet postępowy i oświecony, nie może się pochwalić zniesieniem wszystkich upośledzeń kobiet w zakresie ich praw — politycznych, cywilnych, społecznych i ekonomicznych.*

To też dzisiaj przywódczynie kobiecych ruchów narodowych doszły do przekonania, iż nadeszła odpowiednia chwila do przerzucenia się ze sfery działalności narodowej do — międzynarodowej, a to pod hasłem walki o uzyskanie międzynarodowej konwencji równych praw.

Takie ujmowanie sprawy wywołało liczne sprzeciwy. Głównym kontrargumentem było twierdzenie, że zagadnienie położenia kobiet jest wyłącznie zagadnieniem narodowym, wewnętrznym i, że nie nadaje się ono do rozstrzygania w skali międzynarodowej.

Ale oponenci zapominają, albo umyślnie niedostrzegają, jak dalece wszystko podlega zmianom, żyjemy bowiem w okresie, w którym wciąż dokonywa się proces przewartościowywania dawnych, pozornie nazawsze już stabilizowanych pojęć. Stąd też możemy zaobserwować stały wzrost liczby spraw umiędzynarodowionych. I tak np. zacząwszy od prawa wojny, a skończywszy na zagadnieniach—pracy, gospodarczych, sanitarnych, reform społecznych, wychowawczych, spraw naukowych — wszystkie te zagadnienia są już dziś omawiane i nieraz rozstrzygane w skali międzynarodowej. Czyż więc przyszłe położenie tej połowy ludzkości, którą stanowią kobiety, nie zasługuje również na podobne traktowanie?

Znaczenie i waga międzynarodowego załatwienia tej sprawy może być udowodnione dwojako: z punktu widzenia abstrakcyjnego prawa i sprawiedliwości, oraz względami praktycznymi, wykazującymi, jak dalece nierówność położenia kobiet w różnych krajach oddziaływuje na stosunki pomiędzy niektórymi państwami.

Jest zupełnie jasnym, że nie można mówić o istnieniu sprawiedliwości tam, gdzie jedna płeć żąda monopolu praw dla siebie, a obarcza drugą — tylko samymi obowiązkami.

I dlatego odrazu przejdziemy do uzasadnienia strony praktycznej tego zagadnienia.

A więc—w dziedzinie ekonomicznej—kraje, które płacą niższe stawki kobietom, aniżeli mężczyznom i które korzystają w szerokiej mierze z pracy kobiet, stają się nielojalnymi konkurentami państw o bardziej sprawiedliwym nastawieniu w stosunku do kobiet.

Utrata obywatelstwa na skutek małżeństwa z cudzoziemcem grozi kobietom wieloma komplikacjami, co bynajmniej nie sprzyja wytwarzaniu się przyjaznych stosunków pomiędzy społeczeństwami różnych krajów.

Zagadnienie handlu kobietami zostało już uznane, jako zagadnienie międzynarodowe. Natomiast nie uświadomiono sobie jeszcze faktu, że ofiary handlarzy kobietami są zawsze przyciągane do tych krajów, w których położenie kobiet jest złe, co wskazuje na ścisłą łączność pomiędzy położeniem kobiet, a warunkami, ułatwiającymi nasilenie handlu kobietami.

I wreszcie — jeszcze jeden przykład — Komitet Współpracy Międzynarodowej uważa wymianę profesorów i studentów za jeden z najlepszych środków do ustalenia przyjaznych stosunków pomiędzy narodami. W zakresie wymiany kobiet jest to nieraz utrudnione ze względu na nierówny poziom ich wykształcenia w różnych krajach. W wyniku tego stanu rzeczy — możliwości oddziaływania na połowę obywateli są znacznie pomniejszone.

Tych kilka przykładów udowadnia chyba aż nadto wyraźnie, w jakiej mierze nierówne traktowanie obu płci odbija się niepomyślnie na kształtowaniu się wzajemnych stosunków pomiędzy krajami.

Zresztą istnieją już konwencje międzynarodowe, które uwzględniają interesy kobiet następujących kategorji: kobiet, pracujących w ciągu dnia, pracujących nocą, matek, chorych, zamężnych za cudzoziemcami, oraz stanowiących przedmiot handlu.

Jeśli więc płeć może być uwzględniana w prawodawstwie specjalnym — to tym bardziej *prawa tej płci winny stanowić przedmiot prawodawstwa międzynarodowego.*

Opierając się na tych przesłankach kobiety postanowiły dążyć do urabiania powszechnej opinii w kierunku sprawiedliwego potraktowania sprawy równouprawnienia kobiet drogą międzynarodowego traktatu równych praw.

Treść zasadnicza tego traktatu winna mieć brzmienie następujące:

Układające się strony postanawiają, że na skutek ratyfikacji powyższego traktatu mężczyźni i ko-

biety będą mieli równe prawa na terytorium, poddanym ich jurysdykcji.

O słuszności domagania się takiego traktatu świadczą również pewne próby regulowania upośledzeń kobiet w podobny sposób. I tak—już w r. 1910—z takim projektem wystąpił Jerome Incrnosciaz Quebec (Kanada), w r. 1925—Biuro Unii Pan-Amerykańskiej. W r. 1928—w Hawannie na Konferencję Pan-Amerykańską organizacje kobiet amerykańskich zgłosiły swój projekt równych praw, a w wyniku tej propozycji została zorganizowana Pan-Amerykańska Komisja Kobiet w celu zbadania położenia cywilnego i politycznego kobiet w 21 republikach, uczestniczek Konferencji.

Zasady równości praw zostały także wprowadzone do Paktu Ligi Narodów w art. 7, ustalającym, że wszystkie stanowiska w Lidze Narodów są dostępne w równej mierze dla mężczyzn, jak i dla kobiet.

Ponadto w Traktacie Wersalskim wprowadzono do Karty Pracy zasadę równej płacy za równą pracę.

Wreszcie w r. 1933—po raz pierwszy—projekty stały się obowiązującym prawem: oto w Montevideo przedstawiciele 4 państw—Kuby, Ekwadoru, Paragwaju i Urugwaju—podpisali traktat równych praw.

Oczywiście od czasu powstania Ligi narodów kobiety odrazu uznały ją za instytucję, najbardziej powołaną do postawienia tej sprawy w skali międzynarodowej. Stąd przez szereg lat spotykamy się z odpowiednimi wystąpieniami organizacji kobiecych na terenie Ligi Narodów. W r. 1930 powstało nawet specjalne stowarzyszenie pod nazwą Międzynarodówki Równych Praw (Internationale d'égalité des droits) wyłącznie w celu walki o traktat R. P. W r. 1932—przedstawiciel Hiszpanii zgłosił wniosek, domagający się wzmożenia współpracy kobiet z Ligą Narodów. Wówczas M. Organizacje Kobiece kategorycznie odpowiedziały, że współpraca ta może być skuteczna tylko po uzyskaniu pełnego równouprawnienia kobiet. Nad odpowiedzią tą wywiązała się gorąca dyskusja w 6-ej Komisji, w której poruszono zagadnienie dróg, prowadzących do ustalenia zasady równouprawnienia kobiet w skali międzynarodowej.

Traktat w Montevideo wywołał żądanie delegata Chili, poparte głosami 15 innych przedstawicielstw, by na marginesie dyskusji nad obywatelstwem kobiety zamężnej poruszyć również i zagadnienie tego traktatu.

Dyskusja ta została przeprowadzona w r. 1935 w Komisji I, na której są omawiane zagadnienia prawne.

Opinie mówców były dość różnorodne i ujawniły 3 kierunki przedstawicieli państw, 1) którzy wypowiedzieli się za pełnym równouprawnieniem kobiet, 2) którzy uważali, że zagadnienie to może być regulowane tylko w ramach narodowych, i 3) którzy sprzeciwiali się w ogóle idei równouprawnienia kobiet.

Ostatecznie w wyniku debat postanowiono przeprowadzić gruntowne badania nad położeniem kobiet w różnych krajach i w tym celu powierzono Sekretariatowi Ligi Narodów zebranie danych z zakresu praw kobiet—politycznych i cywilnych, a M. Biuro Pracy—położenia ekonomicznego kobiet.

Rok 1936 i część 1937 poświęcono na te badania. W rezultacie—już w r. 1936 w czasie Zgromadzenia Ligi Narodów wydano pierwsze opracowanie odpowiedzi 17 państw w sprawie statutu prawnego kobiet.

Niezmiernie też ciekawy materiał zbierze M. Biuro Pracy. Pytania ankietowe dotyczą ustawodawstwa pracy, które reguluje prawo kobiet do pracy zarobkowej, zarówno pracownic fizycznych, jak i umysłowych. Dalej szereg pytań dąży do scharakteryzowania położenia ekonomicznego kobiet, a więc rozwoju aktywności kobiet w różnych zawodach, nasilenia bezrobocia kobiet, przygotowania ich zawodowego i zasięgu możliwości zawodowych, otwartych dla kobiet, wysokości zarobków kobiecych, oraz problemu równości tych zarobków, położenia rodzinnego pracownic.

Poza tym materiałem, zbieranym drogą urzędową, kobiece organizacje międzynarodowe zbierają również swój materiał dowodowy od afiliowanych organizacji narodowych.

Rezultaty tych badań będą rozpatrywane w czasie bieżącej sesji Zgromadzenia Ligi Narodów.

Jakie będą wyniki tej ponownej dyskusji, czy doprowadzą do uchwalenia traktatu równych praw? trudno dziś przewidzieć.

Niemniej—korzyści tej akcji są już widoczne.

W wielu krajach — kobiece organizacje narodowe, pobudzone zestawieniem praw i upośledzeń, wystąpiły do swoich rządów z memoriałami, uzasadniającymi żądania równych praw. Następnie szerokie masy kobiece zostały ponownie poruszone, na skutek czego nastąpi wzmożenie ich świadomości kobiecej—narodowej i solidaryzmu międzynarodowego.

Ponadto—w przewidywaniu gorącej dyskusji nieprzejednanych głosów przedstawicieli państw opornych—przewidujące Dunki wystąpiły już z następującymi wnioskami:

I. Liga Narodów zobowiązuje się do druku pełnego raportu w sprawie statutu kobiet, a to w celu—wykazania wielkiej skali nierówności praw kobiet na całym świecie, oraz udowodnienia, że równouprawnienie kobiet może być urzeczywistnione bez złych i szkodliwych skutków dla danego kraju.

II. Co pięć lat sprawa ta winna być rozpatrywana w Lidze Narodów, i rezultaty dyskusji drukowane,

co z czasem niewątpliwie musi doprowadzić do uchwalenia traktatu równych praw.

III. Pełne zastosowanie zasady równości w administracji Ligi Narodów będzie najlepszym przykładem i najskuteczniejszą bronią w walce z przesądami, na mocy których pewne państwa opierają się równouprawnieniu kobiet.

Reasumując—akcja Ligi Narodów stanowi cenną pomoc dla kobiet wszystkich państw w ich walce o prawo wolnego człowieka.

Niema więc też nic dziwnego, że kobiety wszystkich krajów oczekują z niecierpliwością jesieni, a rok 1937 upływa dla nich pod znakiem rozrachunku z sobą i ze światem.

Halina Siemieńska



Kościołek w Bośni.



Dziewczyna slavonska.

NA SŁOWIAŃSKIM SZLAKU

Słowiańszczyzna! Dźwięk ten sam przez się brzmi, jak hasło i zawołanie, czaruje swą głęboką treścią i ukrytą magią słowa... Ileż uczuć włożono w to nazwanie, ile wzruszenia, ile wiary w jakieś jutro promienne, jutro Królestwa Bożego na ziemi! Ileż nadziei, iż, wobec wyczerpywania się rasy łacińskiej i germańskiej, nadejść ma era ludów słowiańskich, które nie tylko żyć będą we wzajemnej harmonii, ale promieniować zaczną swymi niewyzyskanymi dotąd wartościami nazewnątrz, gotując renesans duchowy zmurszałej Europie...

Hasło to było nieskończone razy wzywane nadaremno, w patosie skąpane, z cynizmem nadużywane politycznie. Z kolei zaś, obok wspomnień utraconych niegdyś możliwości dziejowych, jęły się szeregować gorzkie doświadczenia — i to nie tylko tu u nas, na północy, lecz i wśród braci południa, naigrawając się naszemu marzycielstwu...

A jednak idea nie zamarła i magia słowa trwa nadal. Drzemiąca na dnie serc naszych tęsknota raz po raz wybucha płomieniem. Ciążymy ku sobie, szukamy się, wyciągamy ku sobie ramiona z oddali, mimo, że właściwie wiemy o sobie niezmiernie mało.

Nie zamierzając wszczynać jakiejkolwiek akcji ogólnosłowiańskiej, pragniemy narazie pod stałą rubryką w piśmie naszym informować czytelników o najważniejszych przejawach życia kulturalnego naszych pobratymców, o roli kobiety w danym społeczeństwie, o tym wszystkim, co w obyczaju i tradycji zda nam się niezwykłe, albo wspólne i drogie. Wypadnie nam prawdopodobnie najwięcej miejsca poświęcić naszym pobratymcom bałkańskim, pociągającym nas swą egzotycznością oraz najwierniej zachowaną pogańską tradycją słowiańską. Urok świeżej, dziewiczej duszy Słowian Południowych, jej szczerość, bezpośredniość i prostota, język bohater-

ski i odwieczny, tak żywo z naszą dawną polszczyzną związany, bogactwo stroju, melodyjność pieśni, wreszcie uczucia, nam okazywane, związały nas ową wstęgą serdeczną, złotą nicią haftowaną. A pisząc o nich z miłością i wiarą, tym razem chyba nie zbłądzimy, licząc na ich gorące, szczerze nam oddane serca.

Czechosłowacja

W lutym br. złożono na wieczny spoczynek zwłoki ś. p. Renaty Tyrszowej, jednej z najwybitniejszych działaczek czeskich starszego pokolenia. Artystka i historyczka sztuki, poślubiwszy Mirosława Tyrsza, stała się najgorliwszą jego współpracownicą w stworzonym przez niego dziele fizycznego, moralnego i intelektualnego wychowania społeczeństwa w organizacji, nazwanej «Sokołem». Dzieło Tyrsza rozrosło się niebywale, nietylko w Czechach, ale i w innych krajach słowiańskich, przy czym w Jugosławii doszło do niezwykłego rozkwitu, jako jednolita organizacja sportowo-oświatowa, licząca 2.230 ośrodków. Poza działalnością na terenie Sokoła, któremu poświęciła Renata Tyrszowa wiele wysiłków za życia i po śmierci swego męża, posiada ona też niemałe zasługi wychowawczo-artystyczne. Wytrawna znawczyni sztuki, referowała Tyrszowa przez lat szereg dział ten w pismach praskich, oraz pracowała wydajnie dla renesansu ludowej sztuki dekoracyjnej, którą propagowała gorąco w prasie i za pomocą prelekcji. Mianowana w 1907 inspektorką szkolnictwa zawodowego dla dziewcząt, starała się i na tej placówce przywrócić aktualność zdobnictwu ludowemu, zwłaszcza w zakresie haftu. Wielkie jej zalety charakteru i umysłu, oraz niepospolity wdzięk osobisty zjednały jej cześć i przywiązanie całego społeczeństwa. Zmarła w sędziwym wieku, mając lat 83. Wraz z jej zgonem zamyka się owa, niemal zamierzchła epoka czeskich wysiłków emancypacyjnych, zmierzających do uświadomienia i okrzepnięcia narodowego. Pamięć Renaty Tyrszowej otoczona jest najwyższą czcią i miłością jej współziomków.

Jugosławia

W styczniu zmarł w Zagrzebiu dr Dragutin Gorjanović, paleontolog o sławie europejskiej, który w okolicach rzeki Krapiny odkopał, zrekonstruował i opisał szkielet człowieka z przed laty 30.000, stanowiącego odpowiednik «człowieka z Neanderthalu». Zagrzebskie muzeum archeologiczno-przyrodnicze przechowuje ten interesujący okaz.

Cała Jugosławia święci w roku bież. 150-ą rocznicę zgonu sławnego uczonego Dubrownickiego, Jezuity, O. Rogera Boszkowicza, który był matematykiem, przyrodnikiem, astronomem, filozofem i poetą zarazem. (1711—87). Zwą go obecnie prekursorem Łobaczewskiego, Legendre'a i Gaussa, Bessla i Einsteina. Spędził on niemal całe życie poza granicami Dubrovnika, ale zawsze tęsknił do swej ojczyzny. Bywał w Turcji, w Polsce, w Rosji, w Anglii, we Francji piastował poważne stanowisko naukowe w obserwatorium astronomicznym. Przeważnie jednak przebywał we Włoszech i encyklopedie włoskie zaliczają go (niesłusznie zresztą) do narodowości włoskiej. Wysoce poważany przez monarchów europejskich, wymienił dłuższą, przyjacielską korespondencję ze Stanisławem Augustem. Do Rosji był wysłany przez Rzplitą Dubrovnicką z misją dyplomatyczną, którą dokończyć miał później Ranjina. Raporty tych południowców ze stolicy nadnieweńskiej obfitują w charakterystyczne i groteskowe epizody, przy czym chciwość i złodziejstwa moskiewskie streszczają się w określeniu «la più rapace canaglia del mondo». Zagrzeb zamierza wznieść popiersie Boszkovicza na jednym z placów, Dubrovnik zaś otrzyma od Meštrovicza piękny pomnik swego rodaka.

W Warszawie bawił w tournée artystycznym po Polsce znakomity chór akademicki z Zagrzebia, «Obilić». Dyrygowany przez swego długoletniego dyrektora, wybitnego muzyka chorwackiego, Paszczan-Kojanowa, oraz kapelmistrza Dragutinovicza, wykonał w sali konserwatorium barwny i bogaty program, obejmujący twórczość muzyczną wszystkich prowincji Jugosławii. Po cyklu religijnym, w najstarszych, słowieńskich, chorwackich, i serbskich narzeczach, przyszła kolej na pieśni ludowe, których język o przeróżnych naleciałościach tureckich i albańskich, oraz niezwykła egzotyka kompozycyjna złożyły się na barwny obraz tej mozaiki plemienno-obyczajowej, jaką stanowi Jugosławia. Niektóre pieśni macedońskie, oraz komitskie (powstańcze) stanowią niesłychanie ciekawy materiał etnograficzny. W układzie znakomitych muzyków (Mokranjac, Manojłovicz, Tajczevicz i in.) pieśni te, same przez się piękne i niezmiernie barwne, są dziełami poważnej sztuki. Młodzi śpiewacy wywiązali się znakomicie z zadania.

Bułgaria

Kobiety bułgarskie doznały ostatnio niezwykłego sukcesu społeczno-politycznego — bez szczególnych już starań, z dobrej woli przyznano im prawo bierne wyborcze do samorządów. Stało się to niespodziewanie, gdyż właśnie w październiku ub. r., feministyczny związek kobiecy, przyciśnięty pewnymi okolicznościami, musiał się oficjalnie wyrzec wszelkiej akcji politycznej. Dotąd korzystały Bułgarki jedynie z możliwości wyboru do rad szkolnych, które w Bułgarii mają szczególne uprawnienia: wraz z ciałem nauczycielskim wybierają na dwa lata

z pośród nauczycieli dyrektorów 4-klasowych szkół powszechnych i 3-klasowych progimnazjów. Zatem mają już pewien wpływ na nauczanie. Obecnie będą mogły zasiadać w radach gminnych i miejskich. Nie brak było opozycji wśród sfer decydujących przeciw tej inowacji, sprzecznej ze światopoglądem Bułgarów na zadanie kobiety. Ponoć przeważył argument, że prawa tego nie można odmówić matkom; a że nawet dorośli synowie niewolniczo słuchają swych matek, zatem w imię tego autorytetu, przyznano to prawo wyłącznie kobietom dzietnym. Nie jest to bynajmniej jakaś polityka populacyjna, gdyż Bułgaria stoi w Europie na I-ym miejscu w zakresie przyrostu naturalnego. Poza wrodzonym ininstynktem macierzyńskim, prawo cywilne, wyzuwające niemal ze wszystkiego wdowę bezdzietną, popycha kobietę do oparcia swego bytu o własne potomstwo. Przypuszczalnie zatem nowy dekret wyborczy skrzywdzi znikomą liczbę niewiast bułgarskich. Wybory odbyły się stopniowo, poczynając od 7 marca, bliższych rezultatów jeszcze nie znamy. Wobec rozwiązania przed paru laty parlamentu, elekcje samorządowe, mające zdaje się wysondować opinię kraju, cieszyły się wielkim zainteresowaniem. Obydwa fakty szczególnego ustroju szkolnictwa i udziału kobiet dzietnych w samorządach są wymownym przykładem wysoce oryginalnych i niebanalnych rozwiązań problemów społecznych w Bułgarii, która chadza w tej dziedzinie własnymi drogami. Raz po raz będziemy do tego powracali. Narazie Bułgarka wyprzedziła już znacznie Jugosłowiankę, która dotąd jeszcze żadnych prerogatyw polit.-społecznych nie posiada.

W Czechosłowacji, podobnie, jak w Polsce, kobieta korzysta z tych samych uprawnień, co i mężczyzna, w parlamencie, w samorządzie i na urzędach państwowych. Sytuacja na Bałkanach jest zupełnie odmienna, i wypadnie nam ją w przyszłości jeszcze wyczerpująco omówić.

Halina Siennicka

STRZEŻONY PŁOMIEŃ

— Czemu błądzisz samotna, gdy mrok już pola spowinął?
Nad czem biadasz o nowiu pod starym dębem rozdroża?
«— Ach! Pod tym dębem, przechodniu, stała niegdyś gontyna,
«a ja wieszczbiłam w niej tłumom tajne wyroki boże.

«Lnianą moją zasłonę tkano z najcieńszych uprzędów,
«a wieniec świętej jemioły wieńczył skroń przetowłosą!
«Tłum obalił gontynę! I nigdy już wieszczbić nie będę,
«i zgasł, i zgasł nie strzeżony znicz, zniecony w niebiosach!...»

— Bóg z tobą, płaczko przeszłości! Przyjmij, co los ci przeznaczył!
Idź w pokoju i spocznij: spełniłaś dni ofiarnicze.
Indziej płonie twój ogień i może zwie się inaczej,
lecz przebóg! Nigdy nie zgasną z niebios poczęte znicze..

M. H. SZPYRKÓWNA

CIEŃ NAPOLEONA

NA ŻYCIU KOBIETY WSPÓŁCZESNEJ

Pani de Stael zapytała ongiś Wielkiego Napoleona «Jaką kobietę Wasza Cesarska Mość uważa za najznakomitszą?» — «Tę, która urodziła najwięcej dzieci» — odpowiedział Napoleon.

Konsternacja towarzystwa, wściekłość zarozumiałej pani de Stael, która, oczywiście, myślała, że najznakomitszą kobietą jest właśnie ona, i że chwilowe zaprzestanie przez nią walki politycznej będzie należycie przez Napoleona ocenione.

Historycy i pamiętnikarze twierdzą, że Napoleon chciał upokorzyć swego niebezpiecznego wroga politycznego i ośmieszyć panią de Stael. Być może mają rację, ale odpowiedź Napoleona była nie tylko świadomą złośliwością, ale przede wszystkim jego najgłębszym przekonaniem, wynikłym nie tylko ze zdania o kobietach, ale i z jego linii politycznej

Napoleon miał najgorsze zdanie o kobietach. Szukał on w kobietach jedynie chwilowej rozrywki, traktował je po żołniersku — przelotnie. Jedyna kobieta, którą podobno kochał, okazała się osobą lekkomyślną, kłamliwą, rozrzutną, uroczym zjawiskiem o ptasim móżdżku. Napoleon zabraniał Józefinie rozmowy o polityce, wiedząc, że każde jej odezwanie będzie ciasne i nietaktowne, a cierpiał nad rujnującymi tranzakcjami, które zawierała na prawo i na lewo. Być może doświadczenie małżeńskie, tak bardzo niefortunne ugruntowało w nim przekonanie, że kobiety imbecilitas sexus zwalnia ją od obowiązków uciążliwej pracy, a jednocześnie pozbawia praw.

Zdanie Napoleona o kobietach ciężkim brzemieniem legło na barkach wielu pokoleń kobiet. Napoleon brał czynny udział w tworzeniu Kodeksu Cywilnego, który został wprowadzony na początku wieku XIX nie tylko we Francji, ale w wielu krajach, z Francją zrzeszonych lub jej podległych — między innymi i w Królestwie Kongresowym. Postanowienia Kodeksu Napoleona obowiązują, z nie licznymi zmianami, dotychczas we Francji i nie tylko we Francji; po wprowadzeniu zmian, usuwających zbyt rażące upośledzenie kobiety, Kodeks Napoleona obowiązuje i u nas (w b. Kongresówce) do dnia dzisiejszego.

Kobieta traktowana była w Kodeksie Napoleona narówni z dziećmi i niespełnymi rozumu, pozbawiona elementarnych praw.

Uważając, że kobieta może i powinna być jedydynie matką — Napoleon nie uznaje jej praw nawet w tej—specjalnie dla kobiety zarezerwowanej dziedzinie.

Wielki Napoleon i mali napoleonidzi uważają za słuszne, że kobieta, wydając na świat dziecko, może być narażona na mianowanie kuratora wbrew swej woli, wychowując dzieci nie ma głosu decydującego, posiadając majątek, wydzielony jej przez rodziców — jest pozbawiona możności rozporządzania nim według swej woli, a więc nawet urodzenie największej ilości dzieci nie daje praw, nie mówiąc już o przywilejach.

Wydając ostry sąd o kobietach, Napoleon zapomniał o swej matce, której rozum, silną wolę, dzielność i urodę odziedziczył.

Stanowisko Napoleona ma swoje uzasadnienie polityczne, był on przede wszystkim zdobywcą i wodzem, rozumiał, że, aby utrzymać się na tronie, musi prowadzić wojny, a na to trzeba wiele mięsa armatniego, (którego za czasów cesarstwa zaczęło już braknąć). Uznając zasługi kobiety, która wydała największą ilość dzieci Napoleon myślał jedynie o tym, że Francja potrzebuje żołnierzy.

Minęło około 120 lat. Sytuacja kobiety zmieniła się, kobieta zdobywa coraz więcej praw, wykonywa coraz więcej obowiązków równych, lub współrzędnych z obowiązkami mężczyzny, coraz więcej państw uznaje ją za pełnoprawną obywatelkę. Zdawało by się, że się zbliżamy do równouprawnienia w prawie i obyczajach. I właśnie teraz zaczyna szerzyć się hasło, rzucone przez innego Włocha — Mussoliniego, hasło powrotu kobiety do rodziny, porzucenia prac «męskich» i głośna propaganda słów Napoleona: «Najznakomitszą kobietą jest ta, która urodziła najwięcej dzieci».

Od chwili rzucenia tego tak bardzo starego hasła we Włoszech mało słyszymy, aby kobiety Italskie zasłynęły twórczością, talentami, lub wydajną pracą, ale za to pisma podają fotografie nagrodzonych matek najliczniejszych rodzin, ale za to Mussolini dekoruje matki synów, poległych za ojczyznę Państwo potrzebuje wielkiej ilości dzieci, ilości, która najzupełniej pochłonie kobietę, zabijając w niej możność i chęć do jakichkolwiek zainteresowań poza domem i samodzielnego, bezpośredniego udziału w życiu.

Za Mussolinim podjął hasło popierania wzmożonej rozrodczości z jednej strony i usuwania kobiety

od pracy samodzielnej z drugiej — Hitler. Potrzebne są nie tylko traktory, autostrady, potrzebny jest nie tylko przemysł wojenny, armaty ale i znów mięso armatnie. Jak najwięcej dzieci! Kobietom odbiera się samodzielną pracę, za to, przynajmniej teoretycznie, państwo stara się je wyposażyć, aby znalazły mężów.

Traktując kobietę jako wyłącznie rodzicielkę zapomina się o tem: 1) że nie wszystkie kobiety mogą mieć dzieci, 2) nie wszystkie znajdą dożywotniego karmiciela, którego praca wystarczy na utrzymanie rodziny.

Ale najważniejszym jest, że się zapomina, iż kobieta nie jest ograniczona tylko do rodzenia i służenia dziecku, że poza tym ma ona swoje szersze myśli, zainteresowania i dążenia; odsuwając kobietę od praw cywilnych, obywatelskich, od prawa do pracy i twórczości pamięta się jedynie o interesie państwa i narodu, rozumianego jako zjednoczenie pełnoprawnych obywateli mężczyzn. W praktyce wygląda to tak, że propaganda macierzyństwa jest ściśle związana z ograniczeniem praw kobiety.

U nas sytuacja nie jest tak jaskrawa, lecz prądy, idące z państw totalnych, szerzą się coraz bardziej, jeżeli jeszcze nie w prawodawstwie, to już w poglądach i opinii.

A więc nie dziwimy się, gdy przed kobietą stawiają dwie alternatywy: bądź małżeństwo, bądź praca. Nie oburza nas fakt, że na Śląsku ustawowo nie wolno nauczycielkom wychodzić zamąż, że urzędniczki bardzo często są usuwane z posad o ile wyjdą zamąż — a przecież nikomu do głowy nie przyjdzie, aby taką samą miarę stosować do mężczyzn.

Nie zastanawiamy się, gdy ktoś wytyka kobiecie, że pracować nie powinna, bo ma rodziców, męża, brata itd. a rozumiemy, że mężczyzna nie może być na fartuszku żony, na utrzymaniu rodziny — że pracować musi — skoro do pracy się przysposobił.

Odbierając kobiecie prawo do pracy — niezależnie od jej warunków, odsuwając ją od głosu decydującego w kwestii wychowania dzieci i rozporządzania majątkiem, ograniczając jej prawa w zawieraniu małżeństwa, w wykonywaniu niektórych zawodów zapomina się ustawicznie o tej starej — banalnej prawdzie — że kobieta jest przede wszystkim człowiekiem, a więc powinna być pełnoprawnym obywatelem.

Helena Wiewiórska



Zandrino — Włochy. Macierzyństwo.
(Do art. Echa Wystawy Kobiet Artystek w Paryżu).

ZAMIAST WSTĘPU DO DZIAŁU SZTUKI

Gdy patrzeć z perspektywy spraw ducha i kultury, wydaje się dziwnym, że w Polsce dzisiejszej *tak bardzo* trzeba uzasadniać wartość i znaczenie sztuki w życiu. Bo to niemal tak, jakby uzasadniać i bronić potrzeby czystego powietrza.

Ale, niestety, porównanie moje nie jest trafne, gdyż nawet i potrzeba czystego powietrza wymaga u nas jeszcze propagatorów i adwokatów.

Sztuka jest nieodzownym składnikiem duchowej atmosfery narodu, jest jej wykładnikiem, ale zarazem i warunkiem; jest jej miarą i pierwiastkiem.

Nie chcę jednak w tej chwili sprawy wartości sztuki rozważać, ani argumentować. Pozwoliłam sobie jedynie powtórzyć znaną o niej prawdę.[1])

Mimo dużej obojętności i jeszcze większego niewyrobienia polskiego społeczeństwa w sprawach sztuki — wzbierające i, jak się to mówi, «narastające» życie wynosi, mimo wszystko, na swych nieskoordynowanych, burzliwych, a wartkich falach sprawę tę raz po raz na powierzchnię, a co ważniejsze, po prostu bierze ją ciężkimi nieraz i twardymi rękami, jako cegłę, wapno i piasek, niezbędne przy budowie. Stąd często klejnot «bezcenny», sztuka wysokiej klasy, tkwi samotnie wśród ciasta szarości, dziwnie izolowana i niezharmonizowana z całą rzeczową resztą.

Ale—jednak *to jest:* rzeźba, fresk, czy witraż, gobelin, a nawet obraz, czy teka z drzeworytami, nie mówiąc już o przedmiotach sztuki użytkowej, jak metale, ceramika, szkło — wchodzą, wprawdzie nieśmiało i bocznym wejściem, ale *wchodzą już* w nasze życie publiczne i prywatne.

Wielki rozwój, jaki w tym życiu nastąpi z nieodpartą, «fatalistyczną» koniecznością, *rozbudowa*, rozbudowa miast i miasteczek, wsi i osad — wielkie roboty, wielkie inwestycje — to bliska przyszłość naszego kraju. Proszę to *ujrzeć* oczami wyobraźni. Piękne miasta, piękne gmachy, piękne domy i domki mieszkalne, piękne ogrody i place, uregulowane rzeki, wygodne drogi, czyste chaty. A przecież w tym Pięknie głos ważny, głos mocny zajmie *Sztuka*.

W realizacji, w urzeczywistnianiu i w przeprowadzaniu ładu, harmonii i Piękna w wielkim gospodarstwie Polski, w dopilnowaniu, aby te wartości *były* i *trwały* — kobieta stanie się pierwszym sojusznikiem. W twórczości artystycznej zdobywa coraz nowe laury.

Nie bez znaczenia będzie zatem otworzenie szeroko łamów «Gontyny„ dla spraw sztuki w Polsce.

Nela Samotyhowa

[1]) Niemniej jednak sytuacja jest np. taka, że troska o wyćwiczenie fizyczne rośnie u nas w szkolnictwie z roku na rok, natomiast dbałość o zbliżenie młodzieży do sztuki z każdym rokiem maleje. Przypominam sprowadzenie nauczania rysunków i muzyki w gimnazjum do przedmiotów «nadobowiązkowych».

ECHA WYSTAWY KOBIET ARTYSTEK W PARYŻU

Wystawa artystek plastyczek, zorganizowana w Paryżu przez Międzynarodowe Zjednoczenie Kobiet Pracujących Zawodowo, była poważną i ciekawą manifestacją artystyczną, która zgromadziła przedstawicielki prawie wszystkich państw europejskich, dając bogaty i interesujący pokaz pracy artystycznej kobiet w różnych krajach i środowiskach o różnym nastawieniu i atmosferze.

Nie przesądzając, czy była ona w tym względzie miarodajną i czy dawała pełny obraz osiągnięć kobiecych na tym polu, była ciekawym terenem do obserwacji, właśnie z powodu swej różnorodności.

Wielu krytyków francuskich zaznaczyło, nie bez pewnej zarozumiałości, że pod przemożnym wpływem szkoły francuskiej zatarły się wszelkie różnice narodowe, łącząc wszystkich pod przewodnictwem Francji.

Bez wątpienia wpływ szkoły francuskiej odbija się wyraźnym echem we wszystkich prawie sekcjach, nie jest on jednak dość silny, by zatrzeć charakterystyczne cechy różnych środowisk artystycznych, które, przeprowadziwszy go przez filar własnych doznań artystycznych, osiągają swój własny wyraz i własne podejście.

Tak np. sekcja węgierska, nawiasem mówiąc wraz z polską i francuską najlepsze na wystawie, stanowiła całość, bardzo silnie związaną ideowo i zupełnie odrębną, choć składającą się z szeregu całkiem różnych dzieł o dużej rozpiętości tematu, ujęcia, techniki itp.

Jeżeli już mowa o wpływach, to możnaby się u węgierek doszukać jakichś dalekich ech bizantynizmu, przeżytych i przerobionych przez sztukę nowoczesną.

Również sekcja Polska, choć bardzo różnorodna, (tem więcej że zawierała po jednej lub dwie prace całego szeregu artystek), stanowiła pezsprzecznie pewną całość, różniącą się bardzo wyraźnie od sąsiadujących Holenderek, w pracach których czuć było wyraźny wpływ dawnych pokoleń mistrzów holenderskich i bliskie z nimi pokrewieństwo, wyrażające się tak w wyborze tematów, jak w ich ujęciu, technice malarskiej i gamie kolorystycznej

W sekcji polskiej najbardziej może ciekawą była piękna kolekcja grafiki, bardzo charakterystyczna dla naszej sztuki i zwracająca ogólną uwagę swą odrębnością i zdecydowanym wyrazem.

Czystą szkołę francuską pokazała grupa francuzek mająca wśród siebie takie nazwiska, jak: Suzanne Valadon, Louise Hervieu, Marie Laurencin, Madeleine Luka itp.

Po za ludźmi, interesującymi się sztuką, tytuł wystawy brzmiący: «Kobiety Artystki Europy wystawiają w muzeum Jeu de Paume» ściągnął, jak magnes, licznych ciekawych, chcących zobaczyć, jak też wygląda «sztuka kobieca«, i nastrojonych a priori wrogo, przychylnie lub żartobliwie.

W niektórych recenzjach można się było spotkać z pewnym zdziwieniem, że wystawa w niczym nie ustępuje innym, że wiele jest prac pełnych sil i rozmachu i że widz nieuprzedzony zorjentowałby się z trudnością w tem, iż otaczają go wyłącznie prace kobiece.

Takie podejście do tej sprawy wydaje się nieco naiwne i powierzchowne, bo chyba dawno już zniknęło mniemanie, ze sztuka kobieca musi być «słaba i nieśmiała», a męska «silna i pełna rozmachu». Kwestja, czy w jakim stopniu różnica płci wpływa na charakter twórczości, czy pewne podejścia do zagadnień życiowych, często inne dla psychiki kobiety i mężczyzny, mają wpływ na twórczość artystyczną i jaki, — to wszystko zagadnienia zbyt długie i trudne do rozstrzygnięcia i zanalizowania na łamach tego artykułu, wymagające obszernej dyskusji i uzasadnień. Jednak tak, jak niewykonalnym byłoby chcieć odróżnić na jakiejś wystawie prace artystek kobiet od prac artystów mężczyzn, tak trudno zaprzeczyć, że dzieła niektórych artystek i to artystek dużej miary mają w sobie zdecydowany pierwiastek kobiecości, nadający im specjalny charakter. Jasnym jest, że chodzi tu o kobiecość w najszerszym i najszlachetniejszym ujęciu, wyrażającą pewne realne walory psychiki kobiecej, a nie o płytkie i szablonowe znaczenie tego słowa, tak często nadużywanego. Wymienię tu, jako przykład, choćby takie artystki jak: Olga Boznańska, Berthe Morisot, Marie Laurencin lub Madeleine Luka. Wiele artykułów, poświęconych wystawie poruszyło tę kwestję, nie dając właściwie zdecydowanej odpowiedzi.

Prawie wszystkie głosy prasy zgodnym chórem przyklasnęły inicjatywie tej wystawy, gromadzącej kobiety różnych odległych krajów pod wspólnym sztandarem sztuki. — Krajów, odległych nie tylko materjalnie o większą lub mniejszą ilość kilometrów, ale także moralnie, politycznie, ustrojowo i tp. Mimo tego nastrój panował godny, bez starć ani wstrząsów, przedstawicielki różnych państw odnosiły się do siebie przyjaźnie i serdecznie.

Marta Podoska



Ludwika Nitschowa — Polska

Maria Skłodowska Curie (bronz).



Ewa Löte — Węgry. Bohater Węgierski.

PIĘKNO WNĘTRZA

Piękno wnętrza wszelkich czasów było zawsze rezultatem współpracy architekta z artystą dekoratorem, z artystą meblarzem. Idea zespolenia wnętrza z projektem architektonicznym nie jest nowa, a tylko odrodzona przez sztukę nowoczesną, po zaniedbaniach końca XIX w. — Odrodzenie to nie jest najgodniejszą uwagi cechą nowoczesnej sztuki «wnętrzarskiej». To, co ją wyróżnia i czyni odrębną od sztuki dekoracyjnej epok ubiegłych, oraz nadaje jej specyficzny charakter, to jej cecha inna, jej *demokratyzacja*.

Współczesna dekoracja za założenie przyjęła stworzenie wnętrza mieszkalnego, dostosowanego do potrzeb dnia codziennego ludzi pracujących: do pracy, wypoczynku i posiłku, a nie, jak dawniej, do reprezentacji i zabawy.

Człowiek pracujący czasów obecnych ma potrzeby komfortu mieszkaniowego daleko wyższe, niż jego pradziadkowie, niezależnie od tego, czy żyli w pałacu, czy w zagrodzie. Ograniczony jednak w środkach materjalnych, musi uczynić zadość tym wysokim wymaganiom na niewielkiej stosunkowo przestrzeni swoje-

go mieszkania. Nasuwają się tu duże trudności przy racjonalnym rozplanowaniu ograniczonej przestrzeni, pokonać je umie tylko specjalista-architekt.

Najracjonalniej zaprojektowany plan mieszkania mogą zepsuć niedostosowane do użytku meble, a zatem jednocześnie rodzi się potrzeba stworzenia racjonalnych mebli, racjonalnej dekoracji ścian, racjonalnego oświetlenia.

W tej racjonalności sprzętu tkwią korzenie tzw. stylu nowoczesnego. Na racjonalność tę składa się kilka cech podstawowych, a każda z nich zrodziła którąś z cech charakterystycznych nowoczesnego umeblowania podstawy sztuki wnętrzarskiej, któremu artykuł rozpoczynający cykl artykułów o wnętrzu, specjalnie jest poświęcony.

Użyteczność mebla, tj. dostosowanie go do pracy i wypoczynku, stworzyła gładkie proste stoły i biurka, wygodne krzesła, klubowe fotele i fotele-leżaki, spowodowała zanik mebelków dekoracyjnych, jak żardinierki, slupki, półeczki ozdobne itp.

Względy higieny, wymagające sprzętu niegromadzącego kurzu, wpłynęły na uproszczenie kształtów, wywołały styl dużych, gładkich płaszczyzn w stolarszczyźnie i zanik rzeźb i profilków, trudnych do okurzenia.

Potrzeba miejsca i powietrza zlikwidowała pewne najobszerniejsze meble w sposób dwojaki: wbudowując w ściany szafy i półki, tworząc meble, służące do kilku celów. Typowym dodatnim przykładem tego ostatniego jest tapczan — połączenie łóżka z kanapą. Wiele przesadzonych prób stworzenia uniwersalnego mebla - maszyny (szafa - łóżko-biurko itp.) nie przyjęło się zupełnie.

Ostatni warunek racjonalności mebla—jego *niska cena*—dałby się osiągnąć bez obniżenia jakości, tylko przez znormalizowanie produkcji. Prace ciekawe i ważne, podjęte na tym polu, nie mają jeszcze żadnego wpływu na ceny rynkowe mebla. Do tej pory *tanie*, znaczy przeważnie, niestety, tyle, co *paskudne*. Moment ten jest tragiczny, bo nawet przy bardzo małej ilości mebli, potrzebnych w nowoczesnym mieszkaniu, przekreśla ideę demokratyzacji estetycznego wnętrza, podstawę i założenie nowoczesnego stylu. Wkroczenie zdolnego artysty na teren wytwórni meblarskich na większą skalę, mogłoby dać tani i ładny mebel, tak, jak już dało tanie i ładne szkło i porcelanę użytkową.

Każdy styl przeżywa swoje okresy prymitywizmu, rozkwitu i baroku. Pierwszy okres w nowoczesnym meblarstwie, tzw. «funkcjonalizm» (dostosowanie do funkcji) był stylem wyjątkowo surowym. Narzucał bezwzględną prostotę linij i płaszczyzn. Dewizą jego było, że mebel, który uczyni zadość wszystkim wyżej wymienionym cechom racjonalności, przez to samo już będzie pięknym. Te pierwsze czasy stworzyły bardzo wiele dobrych wzorów. Piękno tego prymitywizmu trwało jednak dotąd, dopokąd tworzyli go pionierzy, wielkiej miary artyści. Zaledwie jednak spopularyzował się, gdy zaczeli go powtarzać ludzie mniej zdolni, reguła linji prostej i funkcjonalizmu, zawiodła. — Partacze potrafią wyczynić mebel straszliwy choć prosty i użyteczny.

Okazuje się, że tu, jak wszędzie, piękno leży w niezmiernie trudnej do ujęcia w przepisy proporcji, w odwiecznej, a subtelnej różnicy między dziełem talentu, a rutyny.

Ostatni okres wykazuje dużą zmianę, wyraźne wyjście sztuki nowoczesnej z surowego okresu początkowego. Jak samolot, czy samochód od początkowych surowych kształtów maszyny, przeszły do form estetycznych, tak mebel współczesny zwrócił się do czystej użytkowości, do poszukiwań estetycznych. W poszukiwaniach tych przyjął linje faliste, łagodne, kształty raczej zaokrąglone.

Zarówno fachowe pisma zagraniczne, jak ostatnia wystawa w IPSie przyniosły nam przykłady odstępstwa od prymitywnej prostoty. Najtrudniej wydawać sądy o chwili obecnej. O tych nowych poszukiwaniach da się powiedzieć tylko to, co zostało powiedziane o prymitywiźmie: zdolni artyści dali rzeczy piękne. Natomiast szczery niepokój budzi tendencja eksperymentowania, zarówno w materjałach, jak formach, tendencja, której wobec b. różnorodnych obecnych możliwości technicznych nie powstrzymują zdrowe ramy rzemiosła.

Wystawa w IPS-ie operowała znaczną ilością materjału, była jakby wystawą prób drzewa, przeważnie luksusowego. Operowała też ogromną ilością form najwymyślniejszych, z których najszczęśliwsze były właśnie te najprostrze, te, których nie zdobiła egzotyka kształtu, ani materjału, ale szlachetna linja i szlachetna barwa. IPS dał przegląd całości dekoracji wnętrza: mebli, obić, firanek, lamp, dywanów, obrazów i rzeźb, ceramiki i kwiatów. Nadmiar bogatego materjału, użytego przy wykonaniu eksponatów, nadał wystawie charakter luksusowy, tak, że poza pewną ogólną ideą, nie mogła ona rościć pretensji, ażeby stać się wzorem przeciętnego wnętrza mieszkalnego. *Anna Solska*



Pokój mieszkalny
(Wystawa wnętrz w IPS-e).
Arch. Zofia Dziewulska



Tallin — Gliniana Brama.

KOBIETY O SOBIE

KAZIMIERA IŁŁAKOWICZÓWNA NA FIORDACH

Iłłakowiczówna to żywy paradoks. Ona jest, jak płomień i jak lód.

Błędny ognik, który najchętniej przebywa w ostępach litewskiej puszczy, na uroczyskach i w cichych polskich sadach, od pewnego czasu jawi się nad fiordami, w górach Norwegii, na puszczy węgierskiej, to znów nad sinym fińskim jeziorem.

Iłłakowiczówna wędruje po świecie i mówi obcym ludziom o Polsce.

Nie znam bardziej skomplikowanej psychiki. Ta płomienna natchniona poetka, która posiada talizman, otwierający wrota wieczności, i pokazuje »zjadaczom chleba« gwiaździste dale, jest najbardziej pedantyczną, zorganizowaną, precyzyjną, jak angielski zegarek, urzędniczką ministerstwa spraw zagranicznych. To też wywiad z płomieniem odbyć się musi przez telefon. Na ollendorfskie pytania padają szybkie odpowiedzi, wypowiadane głosem przedziwnie melodyjnym i »fonogenicznym«.

— Kiedy Pani po raz pierwszy zetknęła się ze Skandynawią?

— Skandynawia jest właściwie dla każdego z nas, przeciętnych Polaków, pojęciem, obejmującym tylko Szwecję i Norwegię, pomijającym Danię, która przecież należy do Skandynawii w znaczeniu historyczno-plemiennym i Finlandię, która uważa sama siebie za czwarte państwo Skandynawskie. To powiedziawszy śpieszę stwierdzić, że bywałam w Finlandii trochę w czasie wojny, a do Danii jeździlam z odczytami w 1932 r.

— Pani po powrocie napisała piękny wiersz o norweskiej zimie...

— Tegoroczna zima w Norwegii w jakiś tajemniczy sposób przypomniała mi dalekie, głęboko zaśnieżone, zimy z dzieciństwa mego na Łotwie: świerki i sosny po uszy w zaspach, półmetrowe śnieżne pokrycie dachów, ale tylko tamte zimy mi przypomniała i w tamtych moich stronach. Wogóle Norwegia — to góry, zasypane śniegiem, podłużne jeziora wśród skał, starannie zasłane białością bez skazy i wszędzie — ślady nart.

— A fiord, legendarny, tajemniczy fiord..

— Fiord to jest poprostu zatoka, a że Norwegia jest cała głęboko popękana, przez szczeliny nalały się wszędzie daleko w ląd wody z morskich zatok. To są fiordy, widziane od strony lądu, bo ja na norweskim morzu nie byłam, tylko na lądzie od Charlottenbergu do Oslo, od Oslo do Bergen i od Oslo do Kornsjoe. Królowie zatok — wikingowie mieli dobre kryjówki w tych szczelinach. Piękne zdobnictwo drewniane z ich epoki, doskonale zachowane w olbrzymich mogiłach łodzie, sanie, wozy, wspaniałe naszyjniki i bransolety — wszystko to dokładnie pasuje do tego, co człowiek sobie wyobraża o wikingach.

— Niech Pani coś opowie o »małżonkach wikingów«. Czym się różni Szwedka od kobiety norweskiej i duńskiej?

— Szwedka jest przeważnie bardzo wysoka, Norweżki widziałam raczej drobne lub średniego wzrostu. Dunki są podobniejsze do Szwedek, ale tęższe i weselsze, Szwedki są bardzo poważne i milczące, raczej sztywne w formach towarzyskich. Norweżki są obrazem naturalności i nieskrępowania zewnętrznego. Dunki są serdeczne, Norweżki uczynne, Szwedki więcej skomplikowane i powabniejsze, chociaż mężczyźni Szwedzi są od Szwedek daleko piękniejsi, rasowi. Obok Dalmatyńców są to najpiękniejsi ludzie, jakich w życiu widziałam.

— Analogia między Łotyszami a Finami? Nie widzę podobieństw między Łotyszami i Finami, zresztą w Finlandii mieszkają Finowie i Szwedzi, a ja zbyt krótko byłam tam, żeby się nauczyć jednych od drugich na oko rozróżniać. Możebym powiedziała, że Finowie są podobniejsi do Szwedów, a Łotysze do nas, to znaczy, że obyczaje codzienne, nawyki, tradycje Łotysze mają bardziej pokrewne do naszych, niż Finowie.

— Który krajobraz najsilniej przemówił do pani wyobraźni?

— Najwięcej czasu spędziłam w krajobrazie norweskim i duńskim, dlatego najbardziej mnie zafrapowały. Oba widziałam w zawiejach śnieżnych, podczas gdy pięknie bardzo położony Sztokholm był zadżdżony i nie w najlepszej formie. Ze Sztokholmu zostały mi raczej bardziej w pamięci śliczne rasowe psy w parku, na który wychodziły moje okna. Nie widziałam w Szwecji ani jednego kundla. W Danii — może to nie krajobraz, ściśle biorąc, ale pokochałam specjalnie małe miasteczka, całe w zawiei, nie wiedzące co z nią począć, ze starymi katedrami, wielkimi, jak góry, z pociągami, cierpliwie czekającymi na stacjach, aż śnieg na torze stopnieje. Domki z kwiatami w oknach, nie większe od mojej torebki, lusterka przed oknami, »żeby starzy ludzie zawsze wiedzieli, co się dzieje na ulicy«. Wszędzie za psi grosz po sklepach wszelkiego rodzaju — jabłka, cox orange i migdałowe wspaniałe sucharki, nie sucharki, rogaliki, nie rogaliki, placuszki, nie placuszki. No ale cóż — przyznaję, że to nie krajobraz. A czy warowne wieże Tallina — to krajobraz? Nie.

A przecież trudno o coś piękniejszego.

»Wiatr gra na pustych lipach,
na wieżycach duńskich i szwedzkich dmie,
zewleczona w walizce grypa
warszawska dławi mnie...«.

A lody w Helsinki, zapychające cały port i olbrzymi posąg sekretarza Poselstwa Polskiego, witający statek na przystani — czy to nie krajobraz!? Zresztą dla ścisłości trzeba powiedzieć, że to był nie posąg sekretarza, ale sam sekretarz. Nic bardziej północnego nie zdarzyło mi się widzieć, niż właśnie ten widok o wschodzie różowego słońca, przy 25 stopniowym mrozie w Helsinki i letnim palcie sekretarza.

»Gdyby cztery renifery sanną,
toby człek piorunem u bieguna stanął«.

— Czy Pani widziała renifera?

— Owszem, widziałam parę reniferów. Są to złe bydlęta z rogami. Dobra z nich jest szynka.

— A jakie są dzieci norweskie?

— Dzieci norweskie są jasnowłose i na nartach. Żadnego z nich nie udało mi się złapać.

— Jakoś nie widzę na skandynawskim tle Polaków. Czy tam wogóle istnieje jakaś polska kolonia?

— Owszem, spotkałam Polaków wszędzie, oprócz w Norwegii. We wszystkich tych pięciu krajach, w których byłam, Polakom jest dobrze, bardzo sobie chwalą tuziemców, tylko tęsknią do kraju. W Danii jest ich najwięcej, bardzo lubią i kraj i ludzi, tylko mają wielką biedę z księżmi holenderskimi, z którymi nie mogą się porozumieć, a którzy niedopuszczają na swój teren księży polskich. Strasznie mnie wzięli za serce ci Polacy w Danii. A wszyscy — i ci z Estonii i Finlandii, i ci ze Szwecji, Norwegii i Danii, prosili mnie, żeby bardzo, bardzo od nich pozdrowić całą Polskę. Właściwie, każdy, kto z Polski jedzie za granicę, powinienby się skomunikować ze Związkiem Polaków Zagranicą, przy ul. Mazowieckiej 1, dowiedzieć się, gdzie na terenie, który ma zwiedzić, są Polacy, odnaleść ich i coś im o kraju opowiedzieć, wszystko jedno o czym, od uprawy kartofli począwszy do konstytucji włącznie. Oni są tak strasznie tego spragnieni.

— No dobrze, ale co tam ma do roboty honorowy Konsul polski?

— Konsul polski, np. w Bergen, p. Age Feigenschou, jest pełnym humoru i uroku człowiekiem, który z całym oddaniem łaził ze mną aż do zupełnego wyczerpania, po starych budowlach i po muzeum, potem wywiózł mnie samochodem na szczyt wysokiej góry i stamtąd pokazał mi w dole fiord i rozpierzchłe dokoła miasto Bergen, a z tym wi-

dokiem pod nogami opowiadał mi swoje wrażenia z Warszawy, z których śmiałam się do łez. Konsul zaś w Oslo, p. Strand, pożyczył mi swego samochodu do objazdu miasta, a ten samochód wpadł ze mną pod tramwaj, na szczęście nie najniebezpieczniej i trochę się pogiął, co nie mogło ucieszyć konsula.

— Wiem już jak wygląda renifer, ale nie mogę sobie wyobrazić duńskiego lub łotewskiego żyda....

— Żyd łotewski wygląda, jak przeciętny żyd rosyjski, albo nasz wileński, to znaczy w ubraniu nie różni się przeważnie od reszty ludności. Zatrąca tu Pani o jedną z najwrażliwszych u mnie nut — o dzieciństwo moje na Łotwie. Ileż wiejskich żydów przesunęło się wtedy przez moje życie: żyd Rufke od rzeźnika, opalony w długich butach, oganiający się od zażartych psów sąsiada. Żyd Papierowy blady, smutny, mający sklepik w miasteczku i wesołe — zawsze drobne — dzieci. A młoda żydówka Soreczka, u której się kupowało wszystkie towary kolonialne, i która zawsze dodawała mi przez grzeczność cukierków. Ona to pomagała mi umieszczać po ludziach liczne kocięta mojej ulubionej pstrej koteczki, na to, żeby ich nie trzeba było topić... A żydzi, dzierżawiący co roku nasz wielki sad, z całą chmarą żydziątek i nieprawdopodobnie chudym psem... A żydzi, handlarze wędrowni, z całym bałaganem szczęścia na strudzonym grzbiecie. Ileż od nich wszystkich doznałam dobroci, małych radości, śmiesznych i dziwnych wrażeń!



Norwegia — Fiord.

Żyd duński — przypomina żyda np. austriackiego. Mało ich spotkałam. Kiedy się ma w ciągu 7 tygodni 29 odczytów w pięciu krajach, to przecie się niema nic czasu dla siebie, ani dla obserwacji, ani dla zastanowienia się nad otoczeniem. (O, zahaczyłam o ryzykowny temat.. Trzymam się kurczowo słuchawki by nie stracić równowagi i rzucam nowe pytanie:)

— Gdzie Panią najserdeczniej przyjmowano?

— W Finlandii i Norwegii, i co dziwniejsza, że byłam w każdym z tych krajów w środowisku diametralnie przeciwnym: w Finlandii wśród nacjonalistów prawicowych, w Norwegii wśród bardzo lewicowych socjalistów, których u nas przeciętny Polak nazwałby komunistami, ale od których w Norwegii i komunistów się rozróżnia.



Dzikie gęsi Skandynawskie.

Wogóle najwięcej o Polsce wiedzą w Estonii i Finlandii, co jest zupełnie naturalne.

— Bo współczesny wiking nie jest globtrotterem. Mało się ich włóczy po świecie...

— Pani ma złe informacje — zamożniejsi Szwedzi i Norwegowie masami podróżują, co im przychodzi tym łatwiej, że kraje te nie mają ograniczeń dewizowych. Jadą jednak przeważnie na południe, bo u nich tak długo panuje zima, że są stęsknieni do słońca przede wszystkim. Nie spotyka się ich wiele. Pani droga, bo Norwegia ma ze 3 miliony mieszkańców, a Szwecja coś z 8 — niech Pani odliczy chorych, dzieci, ubogich ludzi — no to ilu ich można spotkać w podróży? A kraje mają wielkie, bardzo malownicze, oblane morzem. Ileż tam jest pola do włóczęgi, bez jeżdżenia gdziekolwiek indziej.

— Czym się zajmuje młodzież skandynawska: polityką, czy sportem, czy też jednym i drugim?

— Młodzież szwedzka i norweska zajmuje się sportem i polityką, bardzo dużo zainteresowania i sympatii budzi tam Liga Narodów, olbrzymie zainteresowanie — Rosja i Hiszpania.

— Czytałam kiedyś książkę francuskiego autora Bedel'a o kobiecie norweskiej. Książka płytka, niesmacznie frywolna, ale wynikało z niej, że kobieta skandynawska jest swobodna jak ptak, wolna od wszelkich kompleksów i «przesądów» Czy tak jest w istocie?

— Równouprawnienie obyczajowe, polityczne i prawne kobiet w Norwegii datuje się sprzed wojny. Swoboda indywidualna jest tam w ogóle ogromna, co nie razi, bo ludzie są ogromnie kulturalni. Na tym tle swoboda *kobiet* specjalnie, osobno, nie robi żadnego wrażenia. Jeśli chodzi o równouprawnienie *faktyczne*, no to kobieta ma tam na każdym polu duże trudności, tak jak i u nas. Masa kobiet pracuje w dziennikarstwie, jako reporterki. To samo — w Szwecji i Finlandii. Wywiady przeważnie robią kobiety.

— Jaki charakter mają hotele skandynawsko-bałtyckie?

— Hotele w tej mojej podróży — to była jej najlepsza strona. Tylko w jednej Estonii musiałam walczyć np. o ciemne zasłony do okna, wszędzie indziej rozumiały się one same przez się. Trudno sobie zresztą wyobrazić lepszy hotel niż Kuld-Lowi w Tallinie, z widokiem z okna jakby na dekoracje z Fausta. W Szwecji — hotelik w Upsali, z pokoikiem, jak kretonowe pudełeczko, i wielką różową azalią w hallu — pozostał mi w pamięci niezatarty. W Norwegii — drożyzna w hotelach wielka i ogrzewanie słabe, za to najlepsze gatunki chleba i sucharów, jakie można sobie wyobrazić i wielka dobroć i chęć dogodzenia, przy znacznej trudności porozumienia. Najbardziej urocze wspomnienia zostawiły mi jednak prowincjonalne hoteliki w Danii, zawsze z cudownym widokiem i dobrą rybą w restauracji. Niestety — żadnego języka dobrzy ci ludzie nie rozumieją i jest tam znacznie mniej czysto, niż na północy, tak mniej więcej — jak w Austrii. Ostrzec muszę, że począwszy od Finlandii w górę, zup nie ma, najwyżej rosół, a w Danii zupy się robi z cukrem.

Uczciwość jest tam wszędzie fenomenalna, taka, jak w Bułgarii. W pociągach wiesza się palta w korytarzu, w przedziałach w ogóle wieszaków nie ma. Walizki na statku leżą gdzieś ze sobą pomieszane, i w tym stanie się je wyładowuje, a potem na brzegu każdy wyławia sam swoją. Wszystko jest pootwierane. Na ulicy można zostawić rzeczy, pójść sobie i wrócić po nie. To samo na peronie. Śniadanie ranne np. na statku polega na tym, że się zastaje olbrzymi, zastawiony stół, na którym jest z pięćdziesiąt różnych dań, a poza tym kawa, herbata, mleko, śmietanka, owoce, konfitury, sardynki, etc. i każdy sam się obsługuje, a służba tylko uważa, żeby dolewać i dokładać. Cena jest jedna, ilekolwiek się zje, ale nikt tego nie nadużywa, i nikt nie jest pilnowany. Nikt też w hotelach nie pilnuje, żeby odjeżdżający zapłacił rachunek, czy dał na piwo, ani nie sprawdza, czy czego z pokoju nie zabrał. Jeśli ktoś coś w tych warunkach spsoci, to chyba cudzoziemiec.

Zapytuje mnie Pani, czy Skandynawia jest religijna...

To jest temat bardzo szeroki i bardzo drażliwy. Kraje skandynawskie są protestanckie: religijność protestancka jest dla mnie osobiście bardzo mało zrozumiała. Zdaje mi się, że w tych krajach, gdzie były bardzo zażarte walki religijne, w Norwegii i Szwecji, istnieje do dziś dnia silne napięcie przeciwko katolicyzmowi, bardzo podobne do nienawiści i zaprawione pewną pogardą. Zdaje mi się też, że bezwyznaniowcy w tym kraju żarliwość religijną przenieśli na oddanie różnym doktrynom, które Polakowi wydają się dość oderwane od rzeczywistości. Ci doktrynerzy, niezmiernie zresztą radykalni, z którymi się zetknęłam, wydali mi się nadzwyczaj sympatyczni: ludzie to wysokiej klasy duchowej i ogromnej czystości moralnej. Wysiłek ich — skierowany do osiągnięć czysto materialnych, a tak pełen osobistych poświęceń — zapewne dąży, mimo ich wiedzy, w myśl obietnicy Bożej, do Królestwa Bożego na ziemi. Dokąd jednak Duch jakiś nie powieje nad ich robotą, będzie ona zawsze człowieka wierzącego przygniatała świadomym materializmem celu i osiągnięć. Dalszą rozmowę przerwał gwałtowny szum w telefonie — myślałam że to anioł przeleciał, wywołany słowami poetki — tymczasem to był tylko szelest urzędowych dokumentów, które właśnie wręczono, zaklętej w kształt sztywnego radcy Emsztetu płomiennej dziwożonie z puszczy litewskiej rodem...

Ludwika Ciechanowiecka

SAMOBÓJSTWO MISS POLONII

Pokój sypialny zasnuwał mrok wczesnego zimowego poranka.

W miarowy rytm i bezpieczeństwo snu wdarł się z przyległego gabinetu dźwięk zegara. Pięć krótkich uderzeń zmąciło ciszę, by nagle w popłochu zatonąć z powrotem w repetierze. Ale cisza już pierzchła.

Ledwo dosłyszalny szmer dochodził z rozłożystego tapczana.

Mecenas od kilku chwil leżał z otwartymi oczami, jakby w oczekiwaniu sygnału czasu. Teraz zaczął spokojnie wstawać, usiłując jak najciszej opuścić sypialnię.

Obok na tapczanie, głęboko wtulona w poduszki spała żona. Pragnął jej nie zbudzić. Na progu stanął. Powoli obrócił się całą postacią ku pokojowi, wzrokiem przeniknął ciemności. Nic się nie poruszyło. Odetchnął z ulgą. Spała. Zamknął drzwi i swobodnie skierował się ku łazience. Miał zaledwie czterdzieści pięć minut do odejścia pociągu, a po wczorajszej rozmowie bał się rannych dąsów i kaprysze̜ń, a może nade wszystko drżał przed możliwością własnej zmiany decyzji.

Bo właściwie nie wiadomo skąd zaświtała mu wieczorem myśl nagłego wyjazdu do Pabianic.

Gdy przygotowany neseser stawiał w przedpokoju pod lustrem, usłyszał za sobą głos Nusi, maskujący lekkie drżenie sztucznym spokojem.

— Lechu, co to? Znowu wyjazd? Gdzie? Dokąd? Czy zdarzyło się coś nieprzewidzianego?

— Jadę Nusiu jak zwykle, do Pabianic

— Przecież dopiero co tam byłeś! A jeździć masz obowiązek tylko dwa razy w miesiącu. Więc po cóż?... Czy uważasz, że za mało mam dni, spędzanych samotnie? Lechu...

— Kaprysisz, Nusiu, jak to masz we zwyczaju. A wiesz dobrze, że obowiązki moje w Radzie Nadzorczej są poważne i wymagają często mej niezapowiedzianej obecności. Robię zresztą to tylko co mi dyktuje poczucie odpowiedzialności. Od trudów, jak widzisz, nie uchylam się. A ty, jako moja żona musisz się z tym pogodzić.

Wyrozumowane słowa męża padały zimno i powoli. Młoda kobieta słuchała spokojnie. Długie wąskie palce pobielały jej tylko w zbyt mocnym splocie rąk, a dziecinna, jakby jeszcze przykrótka nieco górna warga nerwowo drżała.

— I tak będziesz jeździł ciągle?

W tym pytaniu taiła się dziwna gorycz pewności, że już zawsze będzie wszystko, tak jak on zechce; choćby nawet nie dla rzeczywistej potrzeby, lecz dla chęci podporządkowania jej osoby swej woli, czy władzy nad nią sprawowanej.

Wewnętrzną najgłębszą pewnością Nusia wiedziała, że ten wyjazd nie był konieczny. Nie umiała wszakże dociec jego przyczyny. A rozterka niejasnych przypuszczeń, podsycana nieodwołalnością postanowienia męża, wzburzyła w młodej kobiecie falę sprzeciwu pokrewnego uczuciu pokrzywdzenia.

Jakże w życiu codziennym z nią się nie liczył! A przecież tak niedawno się pobrali! Tak niepowszednio usłała się ścieżka ich romantycznej miłości.

Podziwiała los, który ją tak szczodrze wyróżnił. Posiadała nie tylko młodość, ale i piękność tej miary, która pozwoliła jej osiągnąć czołowe stanowisko Miss Polonii!

Epizod życia, utkany z hołdów i niezatartych wrażeń. A potem, potem przyszło to najmilsze wyróżnienie — miłość Lecha!

Jakże się czuła upojona i szczęśliwa!

Myślała, wierzyła w dziewczęcym zaufaniu, że i nadal życie jej powinno się splatać z wydarzeń wielkich, barwnych, pełnych treści. Rzeczywistość szybko przywróciła równowagę tym zawrotnym złudzeniom.

Chropowata szarość drobnych nieustannych starć i kanciastość przeciwności rozzuchwalała się wokół niej z dnia na dzień i osaczała niezdrowymi oparami ich pozornie harmonijne współżycie.

Ta odmienność pomiędzy rzeczywistością a marzeniami wzbudzała w Nusi początkowo zdumienie, potem niepokój, aż wreszcie wtrąciła młodą kobietę w nerwowy stan szamotania się i... bezradności.

Nieustannie drżała przed jakąś nieprzewidzianą przykrością, zgotowaną jej przez Lecha. I teraz nie spała oddawna.

Wiedziała, kiedy Lech wstał i wysunął się z pokoju. Nie chciała jednak najmniejszym odruchem odmienić toku wydarzeń.

Z trudem utrzymywała miarowy oddech i trwała nieporuszenie, aby zachować pozory snu.

Wieczór wczorajszy ciężko zawisł nad nimi. Nusia nie mogła odżałować bezskutecznych zaklęć i gorących próśb, aby tylko Lech nie pojechał.

Nie mogła też ich cofnąć, a z jakąż uczyniłaby to rozkoszą

Lech demonstracyjnie akcentował niezłomność swego postanowienia. Nie doceniał, jak blisko graniczyło ono z oschłością serca i zimnym egoizmem.

I jak raniło ją dotkliwie, a przecież bez uzasadnionej przyczyny.

Teraz pochłaniały ją wątpliwości: czy się pożegna, czy obejmie ją dobrym, mocnym uściskiem, powie kilka serdecznych słów? A może uśmiechnie się z pobłażliwą ironią nad jej «kapryszeniem», jak zwykł był określać wszystkie jej gorące protesty?

Czuwała, nasłuchiwała...

Ciszę nocy — z rzadka przecinały urywane dźwięki, dopływające z głębi mieszkania.

Prawie natychmiast przychwytywała je i tłumiła czyjaś baczna dłoń, mimo to Nusia rozpoznawała je napięciem nerwów.

Wiedziała, że Lech był już zupełnie ubrany, że nawykowo zdjął z wieszaka melonik, przetarł go aksamitną poduszeczką i położył na mahoniowym stoliku pod lustrem. Charakterystyczny pogłos zderzenia sztywnego kapelusza z powierzchnią stolika powiadomił ją o tym.

W pewnej chwili wysrebrzył się brzęk łyżeczki, niebacznie obróconej, a potem już tylko lekki szmer odmykanych drzwi, trzask opuszczanego zamka i ostatnie... przekręcenie klucza od zewnątrz.

Koniec.

Nusia teraz dopiero odczuła, że leży wyciągnięta, jak struna. Że mięśnie, aż boleśnie ma naprężone, i że teraz, po rozluźnieniu tej wyczerpującej postawy, przez jej kończyny przebiegają dotkliwe pęcherzyki i szybkie ukłucia świadomością objętego odrętwienia. Lech odjechał bez pożegnania.

Rozpierzchłe myśli gubiły się w błyskawicznym locie i w popłochu wypychały jedna drugą.

Dlaczego, dlaczego Lech tak postąpił? Dlaczego tak się zmienił? A może teraz był nareszcie sobą i ona zaczynała go widzieć właściwymi oczami? Czy byłby to już kres uczuć?

Nusia siłą zaciskała powieki, które wytłaczały na rzęsy szybkoschnące łzy.

Rozognioną twarzyczką przywarła do poduszki. Czuła, iż się buntuje całą swą istotą przeciwko doznawanej krzywdzie.

— «Widać mu spowszedniałam, bo wygasa mój rozgłos i blednie nimb Miss Polonii. A więc nie ja, lecz wszystko to co stanowiło wówczas nieodłączność mojej osoby pociągało go do mnie! Zaspakajało próżność mężczyzny. Och! dobrze, dobrze zdać sobie z tego jasno sprawę, choćby teraz, choćby teraz...»

Myśli porywiste i smagające wzniecały najboleśniejsze refleksy w zakamarkach uczuć.

I Nusia przez mgnienie zatęskniła nawrotem serca do tej błyskotliwej i sztucznej teatralizacji, jaka towarzyszyła ich zaślubinom, podróży poślubnej i tym pierwszym tygodniom ich życia.

Zaledwie miesiące dzieliły ich od tych wspomnień.

Gdziekolwiek przybyli wszędzie entuzjastycznie ich witano. Nawet w zacisznej oberży nad Morskim Okiem publiczność zgotowała im owację. Ciążyła im wtedy ta ludzka spontaniczna życzliwość, której źródłem były przecież nie tyle porywy serca, co wiecznie nienasycona żądza sensacji.

Lech szalał, że ludzkie natręctwo ani na chwilę nie pozostawia ich w spokoju. A teraz gdy to wszystko minęło, a życie ich, odgarnięte od światowego traktu, zaczęło powoli żłobić swój własny szlak, dawał się coraz częściej odczuwać między nimi brak wewnętrznego zespolenia.

Teraz, gdy wreszcie zaczynali żyć dla siebie, Lech bez powodu się przeobrażał. Dawniej tkliwy i rycerski, stawał się kanciasty, despotyczny, nazbyt surowy, niemal szorstki.

Czyż możliwe, aby dla nieustannego podsycania żywości uczuć był Lechowi potrzebny ten pozornie znienawidzony hołd i poklask tłumu, składany Miss Polonii?

Nusią wstrząsnął dreszcz oburzenia, czuła jak ścierpła jej skóra. Postanowiła całym wysiłkiem woli uchylić dręczącą niepewność. Postanowiła działać i przeciwstawić się wrogiej rzeczywistości. Ale jak? Natłok wzburzonych myśli spiętrzył się w głowie, ciężkiej od łez, i zawirował w poszumie młodej krwi.

Nusia bezwolnie, z uczuciem głębokiego wyczerpania zapadła w poduszki, a czad snu, niepostrzeżenie dla niej samej, odgrodził ją dobroczynnie od od dręczącej jawy.

* * *

Rzeźki wiew lutowy smagnął wygolone policzki mecenasa i spłynął wzdłuż całego ciała rozperlonym uczuciem wstrząsu. Byłby mecenas chętnie piechotą podążył na dworzec, gdyby nie spóźniona pora. Hałaśliwie zatrzaśnięte drzwiczki taksówki odgrodziły go od pędu powietrza.

Pod melonikiem dojmująco i chrapliwie zabulgotał wysiłek wysłużonego motoru, wmontowanego w zdezelowany wóz, który nie rościł dobrych nadziei.

— Psia krew — mecenas przez zęby strzyknął przekleństwem — jeszcze się spóźnię! I zdjął melonik, by choć na chwilę uwolnić głowę od przykrego ucisku.

Gwałtowne zachybotanie pudła, a potem nagłe znieruchomienie oznajmiło, że są na stacji.

Prawie w ostatniej chwili przydeptał mecenas stopień wagonu, który z bezwładu wytrącały już miarowe obroty kół.

Jakoś niezręcznie wrzucił neseser i sam zapadł w poduszki oparcia.

Przedział był pusty.

Świadomość zupełnej samotności ogromnie mecenasowi dogadzała, Czuł potrzebę przetasowania nurtujących go doznań i zbudzonych wątpliwości.

Mózg żłobiła mu nieustanna myśl o Nusi. Jakże

często przychwytywał się ostatnio w obcowaniu z nią na odruchowej i nie wiadomo skąd płynącej przekorności.

Jakby z nakazu jakiejś nadrzędnej woli, wbrew najistotniejszym własnym intencjom, wznosił pracowicie zaporę sztucznej powściągliwości pomiędzy nich oboje

Oszałamiająca potęga przeżywanego szczęścia widać go przerażała.

Wiedział tylko jedno. Życie po wyczerpaniu ekstaz i uniesień przynosi zawsze otrzeźwienie. Im większe zapamiętanie w niepodzielności uczuć, tym dotkliwsze przebudzenie się do rzeczywistości.

W urojonej obawie przed nieubłaganą kolejnością zjawisk, mecenas bronił się nieopatrznie własnemu szczęściu!

Chłeptał je — zamiast się nim zuchwale upajać. A ono, w mściwym odwecie krztusiło go swą wartkością! I pozostawiało uraz zachłyśnięć — zamiast błogości dosytu.

Ambicją Lecha było zachować panowanie nad porywającą żywiołowością ich wzajemnych uczuć i nad umiarem ich przejawów.

A w wysiłku, jakim tę powściągliwość sobie nakazywał, zatracił poczucie rzeczywistości. Niewytłumaczoną zmiennością swych nastrojów i zachowania płoszył Nusię, szorstkością tłumił jej uczucie i prostotę obcowania, zabijał ufność, zniekształcał snute marzenia o ich wspólnym życiu.

— Lechu, jakże jesteśmy szczęśliwi! Po nad wszelką miarę — powtarzała nieraz Nusia, wtulając mu w ucho roztrzepotane usteczka — czyś myślał, czyś myślał, że aż tak będzie?

A potem, jakby w nagłym popłochu zaklinała przyszłość.

— A jutro będziemy jeszcze szczęśliwsi, bo stać nas na to oboje. — I przywierała do niego całym ciałem ufna i szczodra zarazem.

Lech czuł, że zatraca się w tym nowym życiu. Ten do niedawna zdyscyplinowany, nieugięty realista, z trudem przywoływał do działania resztki woli, aby dla zasady, dla skontrolowania psychicznej sprawności stłumić w zarodku żywiołowy poryw, pchający go do oddania się bez zastrzeżeń temu bezmiarowi szczęścia, jakie na niego spłynęło.

Lech wierzył, że asekuracja przed druzgocącą przyszłością, która zamykać w sobie musi jakiś kres tego feerycznego przeżycia — jest jego obowiązkiem.

Ktoś przecież z nich dwojga musiał trzeźwo spoglądać w przyszłość! Ktoś musiał zakreślać granice porywom, które są przemijające!

A kto miał czuwać nad trwałością ich wzajemnego współżycia, jeśli nie on, okrzepły latami i doświadczeniem?

Tylko, czy w nadmiernej gorliwości o przyszłość, Lech nie marnotrawił przypadkiem bezcennego daru losu — ich teraźniejszości?

Psuł nieoględnie zaranie ich miłości!

Psuł szczęście! — psuł szczęście!

Rytmiczny stukot pociągu podchwycił uporczywą myśl i nawiązywał ją miarowo na motowidła poszczękujących kół.

Mecenas nagle żachnął się, jakby w obronie przed natarczywością docierającej do niego świadomości. Wynik obrachunków i rozważań był konkretny, lecz..., niezadawalający. Mecenas nie znosił odwrotu, nie wyobrażał też sobie możliwości własnej porażki.

Czasu zbrakło jednak na spokojne przemyślenie do końca jakichkolwiek postanowień, gdyż kurier wpadł na stację, znieruchomiał, a w chwilę potem ludzki gwar wypełnił gorącą falą przedział po brzegi.

I już tak w nieustannym zespoleniu z ludźmi potoczyły się dalsze godziny mecenasa. Chwila rzetelnej autoanalizy cofała się na plan dalszy, a z oddalenia traciła wyrazistość dociekań.

Więc, choć błąkały się w zakamarkach podświadomości mecenasa jakieś nowe poglądy, jakieś niewykrystalizowane obietnice zmiany postępowania na przyszłość — to jednak zaczynał być rad, szczerze rad, że tym razem postanowienia nie zmienił .. i wyjechał.

W Pabianicach raczej markował urzędowanie, aniżeli pracował. Wszystko zastał w pogotowiu i porządku, mimo iż spodziewano się go dopiero pod koniec przyszłego tygodnia.

Na fabrykę i do magazynów zajrzał raczej dla zabicia czasu, niż z potrzeby.

Witano go wszędzie z życzliwością i szacunkiem, nie ukrywano jednak powszechnego zdziwienia.

Nawet przodownik z posterunku policji, prężąc się służbiście przed mecenasem zakrzyknął: «O! co za niespodzianka! Pan mecenas znów do nas zawitał?!»

Tak, ten przyjazd był dla wszystkich niespodzianką, nie wyłączając samego Lecha!

On jednak z uporem trwał w przeświadczeniu — że dobrze się stało!

Nie mógł przecież dopuścić, aby Nusia spostrzegła, że ma nad nim jakąkolwiek władzę.

Jej kapryśność i urocze rozgrymaszenie, bezsporne atuty Miss Polonii, przywykłej, że każde jej słowo staje się rozkazem, mogły groźnie zaważyć na ich wspólnej egzystencji.

Lech więc musiał być przewidujący.

Czy jednak czynił to istotnie w obronie ich szczęścia? Czy może raczej w obronie własnego autorytetu i w imię zachowaniu uświęconej tradycją i wygodą przewagi nad żoną?

Mimo to jednak mecenas zdobył się na pewien wyłom w swym wewnętrznym obwarowaniu. Postanowił przyspieszyć powrót do domu.

Z kancelarii zadzwonił na stację z zapytaniem kiedy odchodzi kurier do Warszawy.

— Szósta rano, panie mecenasie - informowała uprzejmie urzędniczka — mamy pewne odchylenia od rozkładu wskutek zasp śnieżnych i uszkodzeń toru.

Mecenas wycedził zdawkowe «dziękuję», podążając za tokiem własnych myśli: «a więc jednak... będzie trzeba zanocować! No, trudno!»

Rad z tego obrotu sprawy był jedynie dyrektor ruchu, który uświęconym zwyczajem zawsze u siebie gościł mecenasa. I teraz już kasował się na partyjkę bridge'a.

— Skrzyknie się dwóch, trzech... no i zacną kolację przygotuje nam Klimkowa, żeby mecenas nie bardzo klął ten przymusowy nocleg — mówił żywo dyrektor. I ochoczo obracał już tarczę telefonu, wyszukując pieczołowicie właściwe kółeczka cyfr.

Mimo, iż panowanie nad nerwami było codziennym nawykiem mecenasa, dziś jakoś z wysiłkiem przebijał się przez narastającą zewsząd gęstość atmosfery. Męczyła go myśl o Nusi.

Może jednak postępował zbyt bezwzględnie? I właściwie dla jakich powodów? Czym Nusia podsycała tak jego czujność i zmysł przeciwstawienia? Pustotą, egoizmem, wymaganiami?

Chyba, chyba tylko zawiniła nadmiarem miłości, której mu nie szczędziła i której oczekiwała od niego!

Więc czemu ją krzywdził?

Krzywdził... krótki skurcz związał na chwilę mięsień policzkowy mecenasa ze skronią dawnym, zapomianym wojskowym trickiem. Lech pochwycił się na tym skurczu

Skończy się to wszystko—od jutra!

Nusia, w niewytłumaczonych zmianach jego nastrojów, nie będzie miała powodu doszukiwać się zmiany uczyć—która, nie istnieje! Nie będzie się już nigdy dręczyć z jego przyczyny.

A teraz bridge! To doskonale. Wygładzą się myśli, znieczulą nerwy, niech się wszystko w człowieku ukołysze,

I z tym nastawieniem zasiadł mecenas do kart.

— Co już kolacja? zadziwili się panowie, gdy Klimkowa grzecznie prosiła do jadalni.

— Ach! jak miło rozprostować kości po długim siedzeniu — stwierdzał z zadowoleniem jeden z graczy. Rozpostarł ramiona tak szerokim gestem, że suchy trzask stawów rozległ się w gabinecie.

Gospodarz, nawpół stojąc, notował rozgrywki na zielonym suknie stolika, mylił się w pośpiechu i szczoteczką niecierpliwie wzniecał nikłe obłoczki kredy.

— No, już chodźmy, chodźmy! — przynaglał — tylko bez kasacji, sekwestrów, postępowań spadkowych i innych ważnych spraw, moi panowie!

W jadalni zrobiło się gwarno i wesoło. Jasne światło, dobrze zastawiony stół i obiecujące zapachy gorącego dania, wszystko to nastroiło towarzystwo na najlepszy ton serdeczności i zaufania.

— Panowie, miło nam przy kieliszku, ale pośpieszajmy, bo jeszcze mozolna praca nas czeka — sygnalizował ktoś przezornie. Dyrektor zadzwonił na Klimkową.

W otwartych drzwiach zamiast roześmianej twarzy gospodyni zarysował się policjant w urzędowej postawie.

— Ja do pana mecenasa...

— A to Gontala? Jużeśmy się widzieli dziś. No cóż powiecie? Czy znowu jakieś przepisanie gruntu na żonę? Od przybytku głowa nie boli — żartował mecenas życzliwie.

— Ja po służbie — zachrypiał policjant, patrząc tępo przed siebie.

Posunął się pół kroku i zupełnie nie służbowo zdjął z głowy czapkę, aby ją bezmyślnie obracać w kółko między palcami.

Mężczyźni spojrzeli po sobie. W pokoju zły wiew ściął powietrze.

— Więc z czym? — przekroiło ciszę pytanie mecenasa.

Policjant nie zmienił postawy.

W przyległym gabinecie rozdźwięczał się natarczywie telefon. Podbiegł dyrektor ruchu.

— Pana mecenasa proszą...

— To względem tej wiadomości od żony — zagadał szybko i bezładnie policjant — ja sam ze siebie przyszedłem uprzedzić, bo u nas przed godziną odebrali z Warszawy ten «melidunek» na policji, że pani mecenasowa się zabiła

— Samobójstwo!? Mecenasowej!?

Spojrzenia wszystkich zestrzeliły się, jak na komendę, na wyniosłej postaci mecenasa, stojącego w półobrocie.

Tak, jak kierował się w stronę telefonu, tak znieruchomiał. Z zatkniętą pod brodą serwetką i uchylonymi ustami, z pomiędzy których, zwolniony bezwładem szczęk, wysunął się kęs chleba.

Pierwsza chwila odrętwienia ustąpiła pod nawrotem krwi spływającej do serc. Porwano się z krzeseł. Zagotowało się paniką bezrozumnych gestów, szamotań i okrzyków.

— Telefon, telefon, trzeba podejść do telefonu.

Ale przy aparacie stał już mecenas i kredową twarzą znaczył się na tle ciemnych obić gabinetu. Ręka ujmująca słuchawkę drżała jak w febrze, drugą wparł w oparcie klubowego fotela, ale głos brzmiał jasno i dobitnie.

— Tak, przy telefonie. Wyjechałem dziś. Rano. W domu? — wszystko w porządku. Czy nie miałem przykrego starcia z żoną. Nieeee...

Paroksyzm nerwowego kaszlu zdławił ostatnie słowa mecenasa.

— Ale może teraz z kolei, ja zapytam, bo dotychczas tylko ja jestem indagowany. Skąd ten telefon. Skąd wiadomość o śmierci mojej żony; kto wiedział, że ja tu jestem!?

Dzwoniła redakcja «Wiadomości Aktualnych» oddział w Pabianicach. Przed chwilą otrzymano telefonogram centrali z Warszawy z poleceniem skomunikowania się z mecenasem, aby od niego zasięgnąć bliższych szczegółów.

A więc to już była druga droga, po której nieszczęście docierało do niego!

Połączyć się z domem! Za wszelką cenę otrzymać natychmiastowe połączenie.

Dyrektor ruchu wydzwaniał już na aparacie w przyległym kantorze. Zdobywał szturmem połączenie z Warszawą!

Linia była wciąż zajęta!

Mecenas nie wypuszczał z rąk słuchawki!

— Pani! Powiadomiono mnie o samobójstwie żony! Ja muszę wiedzieć, czy to prawda?

I z tego okrzyku mecenasowi pozostała jedyna świadomość, że istnieje właściwie tą wątłą iskierką nadziei – że to nie prawda!

Błyskawicznie oswobodzona linia. Mecenas chłonie kolejność połączeń. Liczy sygnały. Przeciągły dzwonek. Dom. Nareszcie.

— Hallo! Kto mówi? Ach to ty, Lechu! Jak się masz! Nusi? – Nie, nie ma! Właśnie przyszedłem, żeby ją odwiedzić, bo rano telefonowała, żeś nagle wyjechał. No i czekam od godziny, a jej nie ma.

Ojciec!

Mecenas uprzytamnia sobie, że ojciec jest ciężko chory na serce! Ojciec o niczem nie wie, ale jego o nic nie można zapytać.

W słuchawce rozmazuje się bełkot niezrozumiałych wyrazów: «jak Nusia, w jakim była humorze, kiedy wyszła..? A może jest Rózia? Niech Rózia podejdzie do telefonu i opowie, co pani robiła cały dzień!»

Ojciec źle chwyta pomazane słowa, bezład myślowy mecenasa rozdrażnia go i uderza nieprzyjemnie.

— Na cóż ci Rózia, kiedy ja jestem przy telefonie? Cóż ona ci więcej powie! Kończą się trzy minuty? No, to dzwoń za godzinę. Nusia, pewno już będzie. Czekaj, no, czekaj... ktoś dzwoni od frontu! Może, Nusia? No, przyszła?.. Prędko, prędko, Lech chce z tobą mówić.

— Hallo, to ty Lechu? No, słucham... wysrebrzył się harmonijny głos kobiecy.

Lecz uprzejme pytanie pozostało bez odpowiedzi. Mecenas ciężko osunął się na fotel. Kroplisty pot zrosił mu pożółkłe czoło. Połączenie przerwano.

W pół godziny potem normalnie zamówiona rozmowa pozwoliła na szereg wyjaśnień.

Mecenas w początkowym zapamiętaniu nie chciał wierzyć, że to Nusia z nim rozmawia. Że jest cała i zdrowa. Przywoływał Rózię, aby zaświadczyła o prawdziwości jej istnienia.

Nie potrzebował jednak wyjaśniać pobudek swego postępowania, bo Nusia pierwsza, śmiejąc się, informowała go o sensacji, która obiegła Warszawę. Zaraz po telefonie Lecha miała kilka zapytań z różnych redakcji: czy żyje, czy to ona we własnej osobie odbiera telefon, czy jest zdrowa?

Wieść o samobójstwie Miss Polonii zelektryzowała stolicę.

— A przecież ty nie jesteś Lechu taki nieznośny, abyś mnie miał przywodzić do samobójstwa – zapewniała rozbrajająco i serdecznie.

Tę noc spędzili oboje na niestrudzonym wznawianiu kończących się rozmów. Nigdy nie mieli sobie tyle do powiedzenia, co właśnie tej nocy. Rozdzieleni przestrzenią – zespoleni wzajemnym odzyskaniem.

Gdy wczesnym przedpołudniem dnia następnego mecenas pojawił się na progu domu, Nusia nie mogła opanować przerażenia.

Jakiż był inny! Dziwnie zwarty w sobie, poszarzały, a wklęsłe policzki i zapadłe skronie dodały mu lat. Uśmiechał się, tylko krwią nabiegłe żyły na czole mówiły wyraziście o stoczonych niedawno zmaganiach.

— Nuusiu! Złoociste! Moje wszyystko na świeecie.– tulił zachłannie jej jasną głowę – więc jeesteś, więc mi cię nieee wydarto!

Nagłym wyprostem ramion Nusia odsunęła się od męża.

— Lechu, co tobie? Boże! alеż ty się zacinasz, Lechu!

— Ciicho, to nic! To minie! Jak przeszło tooo najgroźniejsze — nieeepewność, czy żyje. Czy cię uujrzę taką.. taką o jedyne moje!

— Teeraz pierwszą rzeczą będzie odnaleźć sprawcę tej pootwornej plotki.

* * *

I mecenas rozpoczął energiczne dochodzenie. Zwrócił się o pierwsze wyjaśnienia do redakcji «Wiadomości Aktualnych».

Tam nowinę o samobójstwie Miss Polonii przyniósł sam naczelny redaktor z pobliskiego zakładu fryzjerskiego i wzburzony kazał sprawdzić to źródłowo.

W zakładzie wieść się rozniosła przez manicurzystkę, której o tym strasznym wypadku opowiedziała stała klijentka, baronowa X. Baronowa, jak się potem okazało, nie przeczytała tej wiadomości w żadnym piśmie, tylko, wsiadając przed Dworcem Głów-

nym do taksówki, słyszała wydzierających się gazeciarzy:

SAMOBÓJSTWO MISS POLONII!!!

Wśród gazeciarzy przepadł bez śladu pomysłowy autor sensacyjnego konceptu. Ale chłopcy wyznali, że dotkliwa zadymka, szalejąca tego wieczora, i zastój w sprzedaży czasopism natchnęły ich genialną myślą wzięcia na kawał publiczności.

I stało się! «Kaczka gazeciarska» spełniła swe zadanie. Chłopcy w fantastycznym tempie wyzbyli się całego zapasu gazet. Nie pomyśleli jednak, że plotka tak błyskawicznie ukuta, lotem celnie wypuszczonej strzały poszybuje poprzez ludzkie rzesze, aby ostrzem swym utkwić tak groźnie i boleśnie w sercu mecenasa.

Maria Ankiewiczowa

Warszawa — kwiecień 1937 r.

STRÓJ I MODA

LINIE I BARWY

Czy o stroju można mówić, jako o przedmiocie rozważań artystycznych?

Czy strój jest zjawiskiem tylko przelotnym, drugorzędnym, czymś tak błahym, iż nie warto mu poświęcić ani jednej chwili głębszego namysłu?

Strój piękny ileż kryje w sobie powabu! wszak jest instynktowną potrzebą człowieka, a zwłaszcza kobiety.

Wszelkie morały, które skazują na banicję piękny strój, i chciałyby go uczynić szarym i bezbarwnym, symbolem prochu ziemskiego—«z prochu powstałeś, w proch się obrócisz» — walczą z donkiszotowym uporem przeciw temu, co tkwi w najgłębszym instynkcie człowieka.

A może ten dział, wzięty w opiekę przez krawców i krawczynie, wykoszlawiony, zmanierowany, zutylitaryzowany do tego stopnia, iż stał się przedmiotem popisów śmiesznego nieraz dyletantyzmu, jest jednak czymś, co może zainteresować głębiej nietylko kobietę, dbającą o najmodniejszą suknię, ale także niejednego z artystów, którego pendzel potrafi z martwych farb wydobywać kolory tęczy?

— — — — — —

Nie mając zamiaru naśladować poczytnych pism, poświęconych rozważaniom wyrafinowanych arkanów mody, w których przeważnie nie o piękno chodzi, lecz o schlebianie gustom, lubującym się w nowinkarstwie modniczym — będziemy starali się w dziale mody rzucać lekkie szkice, nie mające pretensji do krawieckiej mądrości, ani do rozległej wszechstronnej, wszechogarniającej manii powiedzenia wszystkiego, aż do szczegółów całkowicie zbędnych, lecz w szczerym pragnieniu poszukiwania piękna omawiać będziemy to, co nam samym nasunie się, jako pomysł, i to, co chwila przyniesie nam istotnie pięknego z zagranicy. A zagranica owa to Paryż.

Tam w warsztatach krawieckich stanęli do pracy tuż obok mistrzów nożyc i igły — artyści malarze, którzy na papier rzucają wzory strojów kobiecych, skomponowanych nieraz z prawdziwą maestrią zarówno w liniach, jak i barwach. Tam w laboratoriach «new dresses» i «new gowns» dąży się do stworzenia stylowych strojów, któreby, podnosząc urok kobiety dzięki harmonii rozwiniętych motywów linii i barwy materiału, uwydatniły linię i barwę ciała ludzkiego.

W Polsce ten dział także już jest otoczony opieką artystów. Powstała Spółdzielnia «Inicjatywa», która wykonuje stroje kobiece według projektów artystek, uwzględniając przede wszystkim, jako materiał len wileński oraz tkaniny wełniane «Ładu».

Ambicją artystek polskich jest wprowadzenie w strój współczesnej Polki tych przebogatych motywów, które przeszłość historyczna i ornamentyka ludowa rozrzucają nam hojną dłonią.

Kilkakrotne pokazy publiczne tych artystycznych modeli zaznajomiły szerszy ogół z rezultatem usiłowań naszych artystek w tym kierunku.

Na zakończenie przytoczymy zdanie pana Maurice Donnay'a, członka akademii francuskiej o współczesnej francuzce.

«Une femme peut être à la fois élégante et honnête: elle peut suivre la mode et avoir de la bonté, de la pitié, de l'altruisme: elle peut posséder le sens esthétique et le sens social».

Helena Zahorska-Pauly

SYLWETKI PARYŻA

Paryż na wiosnę — maj.

Koresp. własna.

Paryż mało się zmienił od dawnych, przedwojennych czasów. Żywe francuzeczki przebiegające ulice w swoich wciętych typowych dla Fin-de-Siècle'u żakiecikach wyglądają zupełnie, jakby żywcem zeszły z obrazów Renoira i Touluse-Lautreca.

Wpływ malarstwa impresjonistycznego na modę ma wielkie znaczenie. W ostatnich paru latach zarysowało się duże podobieństwo modnej sylwetki do typów, malowanych w końcu ubiegłego stulecia przez sławnych francuskich malarzy, którym najnowsze dziś malarstwo składa ukłon głęboki. To też stylizuje się wszystkie Paryżanki na wiotkie damy w kraciastych żakietach i wymyślnych ozdobach na głowie.

Moda wiosenna 1937 jest jaskrawa, wesoła egzotyczna i jakby międzynarodowa. Od wpływów egipskich, aż po hiszpańskie, od abisyńskich i arabskich (płaszcze spahisów) aż do Jawy i Tahiti (modny kolor «rose ganguin») dalej idzie błyskotliwość cygańska (szerokie, sute spódnice kwieciste) i wreszcie powłóczystość spokojnych fałd greckich. Widzi się to ostatnie w tunikach wieczorowych lansowanych przez Maggi Rouff i w sukniach bardzo długich, rytmicznie plisowanych, z lekkiej białej wełny. Jest to niewątpliwie wzorowane na antycznych rzeźbach z Luwru, które w nocy oświetlane, ściągają tłumy snobów.

Suknie wiosenne—pomieszanie różnych epok, krajów i typów. Każde większe wydarzenie, każda wystawa, czy też świeża jakaś sława aktorska wprowadza nowe rzeczy do mody, zasila pomysłowość wielkich krawców. Złocistość cery, modne szminkowanie skóry żółtymi kremami to wpływ rewelacyjnej wystawy Rubensa ściągniętej z całego świata pt. «Rubens i jego epoka». Hinduskie sarongi, ostatni krzyk mody na plażę, to wpływ wystawy ganguina, zaś szał tiuli i gaz przezroczystych przypisuje się wystawie zbiorowej dzieł Degasa.

Promieniowanie Paryża w dziedzinie mody znajdzie nowe swoje źródło pomysłów w obecnej Wystawie Powszechnej. Tak bowiem działo się i poprzednio. Warto przypomnieć, że wystawa powszechna w 1887 roku, ściślej zaś mówiąc wieża Eifla, stanowiąca wówczas jej clou, wywarła wielki wpływ na strój kobiety całego świata. Fryzura z loków «à la Tour Eiffel», rękawy «à la Tour



Modna sylwetka Paryża.

Eiffel», wszelkiego rodzaju ozdoby obiegły świat. Ostatnio zaś wystawa kolonialna natchnęła dyktatorów mody, wielu oryginalnymi pomysłami: Annamickie kapelusze, arabskie burnusy itd. Jest rzeczą niewątpliwą, że i Wystawa Wszechświatowa w 1937 roku odegra dużą rolę w modzie. Ale trudno jeszcze bawić się w proroctwa.

* * *

Teraz wiosenne pytania.

Ostatnie uczesania?

Loki przybrały w tym roku kształt okrągłego wianka dookoła głowy. Nad czołem się ten wieniec zaczyna, często bez przedziałka i oplata do góry zaczesanymi włosami czaszkę dookoła. Wzorowane jest to niewątpliwie na koafiurze z tzw. postiszami. Przez całą zimę ten kształt był po prostu obowiązujący. Ale teraz na lato widzi się już uczesania swobodniejsze, loki pojedyncze, grzywki. A manekiny w wielkich domach mód noszą długie włosy, lekko sfalowane, opadające z tyłu prawie do ramion. Od paru lat uczesanie nie miało zdecydowanego charakteru. Tego roku moda wyraźnie zażądała: bez ondulacji, gładkie lśniące włosy i jeden podłużny wałek dookoła jak korona. Sławny fryzjer Antoine każe tak bardzo lśnić włosom, że je nawet na wieczór pokrywa lakierem. Śmiejące panie barwią głowy na szafirowo i fiołkowo.

Modne kapelusze?

Wielka rozmaitość form kapeluszy pozwala na kompozycje indywidualne. Obok wysokich śpiczastych główek, obok «canotierów» i cylinderków spotyka się płaskie talerzyki i słomkowe berety marynarskie, zdarte z czoła, włożone na tył głowy. Kapelusze, lansowane przez Schiaparelli to zawijańce, chustki, sterczące po murzyńsku, albo słomkowe koszyki włożone do góry dnem, lub na dół. «Frivolités», które ozdabiają każdą kobietę i dodają jej czaru, są sekretem podobania się. Do takich «frivolités» należą bukieciki hiacyntów, owoce, ptaszki, skrzydełka, klipsy, klamerki, wstążki...

Ubrania spacerowe?

To kostiumy wszelkiego rodzaju, żakiety o kroju krawieckim z grubej, miękkiej wełny, rozszerzone w ramionach, do różnokolorowych spódniczek. Nosi się też żakieciki wełniane do sukienek popołudniowych. Np.: poziomkowa kurteczka do czarnej gładkiej sukni. Oprócz tego ostatnim krzykiem mody są kostiumiki jedwabne, drukowane wzorzysto w przeróżne napisy, nuty, cyfry, obrazki Paryża, pomniki... «La vogue des tailleurs imprimés». I wszędzie napis ułożony w kształcie ornamentu: exposition... I szał guzików, dziwacznych, z ceramiki, w kształtach zwierząt ryb, ptaków.

Palta i płaszczyki zapinane na «éclair'y», pełne zakładeczek, ozdobnych kieszeni. Moda wełny i płócien! Paryż uwielbia materiały firmy Rodier. Są niesłychanie drogie. Przypominają nasze samodziały lniane i wełniane. Są wyrabiane w małych ilościach i na tym polega ich cenność. Jakaż stąd okazja dla pomysłowej Polki. Ubrać się najmodniej i bardzo tanio! «Ład», czy też «Len Wileński», czy też «Arw» dostarczy najpiękniejszego materiału z pewnością.



Modne sylwetki Paryża.

A wieczorowe suknie?

Kolekcje Rochas i Lelong'a ukazują dziwy nieprawdopodobne, hiszpańskie spódnice, ozdabiane stosami kwiatów sztucznych, jarzyn i owoców. Powiewne gazy, naszywane muszelkami i paillete'ami, szklanymi kulkami, i kawałkami blaszek. Szerokie marszczone krynoliny z przezroczystej krepy, aplikowane drukowaną materią. Poza tym szaty z płótna zwykłego i piki, bardzo wycięte odsłaniające całe plecy. Płaszcze na to z siatki kolorowej z włosia sterczącego. Wieczorowa toaleta Schiaparelli, to płaszcz wcięty, rozchodzący się dołem i ukazujący pod spodem długie jedwabne szarawary.

Modne kolory?

To przede wszystkim biały i jasno-żółty ton naturalnej wełny a potem wszelkie odcienie granatowego i niebieskiego. Zestawienia «bleu-roy» z wiśniowym i czarnego z różowym. Kolor «Tanagra», terrakotowy i amaranty w przeróżnych odcieniach.

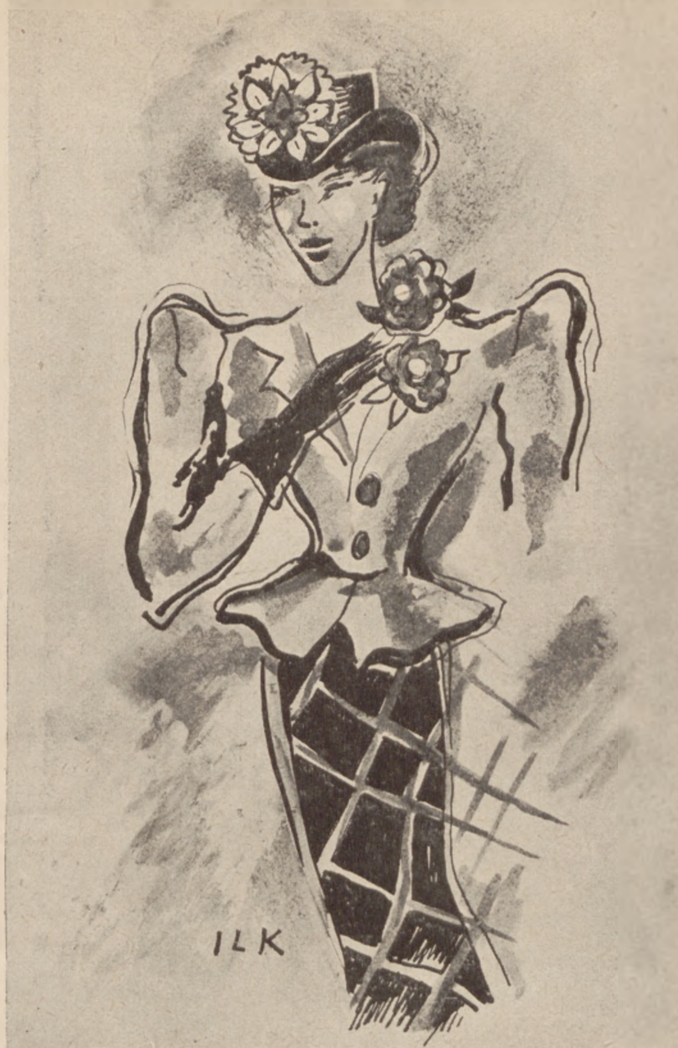
Tyle lat temu Tatiana u Żeromskiego znała te wszystkie czary: «Mówiła Piotrowi o cudach kapeluszy, z których najtańszy kosztuje kilkaset franków, o kreacjach balowych i wieczorowych, o arcydziełach Worth'a i Doucet'a, o paltocikach i bluzkach, bižuteriach «na których widok oczy ślepną», o perfumach i drobiazgach. Ciągnęła go na Rue de la Paix, gdy tam nad wieczorem ruch największy. .» Lubiła wałęsać się przed wystawami, wzdychać przed nimi i głośno marzyć».

* * *

Jak wiele miejsca w życiu współczesnym zajmuje moda — można się przekonać, spojrzawszy na byle kiosk z pismami w Paryżu. Żurnali mód istnieje przeszło sto, a oprócz tego każde pismo codzienne posiada raz na tydzień całą stronicę mody z fotografiami i rysunkami.

Nawet «urzędówka» komunistyczna «Humanité» ma stronicę mody, gdyż wymaga tego rozpowszechnienie pisma. Popularyzacja szyku jest olbrzymia. Ubrana w tanie materialiki midinetka wygląda z daleka równie wdzięcznie, jak dama ubrana przez Wortha. Tandeta paryska, póki jest nowa, ma wygląd bardzo efektowny. Ubrać się można prawie za każde pieniądze. Tylko trzeba mieć smak. A tego Paryżance nie brak. Umiejętne przystosowanie do własnego typu najprostszych rzeczy: Wdzięk formy i koloru. Każda gazeta codzienna dostarcza «patronów» do wykrojenia, i francuzeczki same sobie szyją.

Irena Lorentowicz-Karwowska



Modna sylwetka Paryża.

Z TEATRU

COCKTAIL WIOSENNY TEATRÓW STOLICY

Tak się złożyło ostatnio w teatrach warszawskich, iż prawie na wszystkich scenach stołecznych panuje problem kobiety. Mniej lub więcej nowoczesne Ewy, upostaciowane w bohaterki sztuk różnych autorów, rozprawiają się z kwestią prawa kobiety do wolności osobistej i pracy samodzielnej. I przeważnie jest to rozprawa z jakimś Adamem, a prawie zawsze z własnym sercem.

W teatrze Narodowym Shaw każe Ćwiklińskiej rozprawiać się z całym tabunem zdziczałych Adamów, których stwardniałe nałogi i obyczaje zmiękcza i uszlachetnia wreszcie jej «wieczna kobiecość». Lindorfówna i Gella z dużym wdziękiem interpretują dwa krańcowo odmienne typy niewiast w «Adamie i Ewie» w teatrze Letnim; tu głodna chleba Ewa kapituluje przed głodnym miłości Adamem, zyskawszy jednak ustępstwa na rzecz umiłowanego przez siebie zawodu, do uprawiania którego z ofiarnym poświęceniem dążyła.

Dzielnym szermierzem w pojedynku z Maszyńskim była Romanówna w sztuce Gwojdzińskiego w teatrze Małym, gdzie trzecim partnerem jest telefon, doskonale rozwiązujący zawiły problem teorii snów Frenda. Mała Kitty-Malicka robi wielkie zamieszanie w potężnym koncernie genewskim i dokoła swego małego paluszka owija najgrubsze i najszturmniejsze sprawy zawikłań politycznych.

Bardzo brzydki odwet biorą sobie na «wolnej kobiecie» Lubieńskiej paskudne Adamy w sztuce Salacroux w teatrze Nowym i robią to z satysfakcją, jaskrawo i brutalnie. Przykro jest patrzeć na smutną minkę schodzącej ze sceny w ostatnim akcie Łucji Blondel, która nie wie o tym, z jaką satysfakcją pomści ją bardzo nienowoczesna nie — wolna kobieta ciotka-Wysocka.

Okazuje się jednak, że najbardziej nowoczesną i prawdziwie wolną kobietą była nasza prababcia George Sand, która po przeprowadzce «Lata w Nohant» z teatru Małego do Polskiego, w dalszym ciągu patronuje tak własnej córce, jak i wszystkim współczesnym Ewom.

* * *

Oddzielnych kilka słów należy się sztuce, niedawno zdjętej z repertuaru teatru Nowego «Nagrodzie Literackiej» Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej.

Autorka, sama odznaczona nagrodą literacką, z temperamentem i swadą rasowego pisarza odwróciła medal i pokazała nam

go z odwrotnej strony. Szkoda, że rzecz wyszła z warsztatu pisarki jakby niewykończona, że miejscami przeświecało białe tło kanwy, któremu brakło zahaftowania. Może i Taida Serebrzycka Lubieńskiej była trochę za poważna — brakło jej wdzięku ptaszka z gałęzi, co jest podstawą tej roli. Natomiast stara ptaszyca Dulębianka z dzióbkiem, schowanym stale w piórka na własnej piersi, była doskonała, jak również i Krzymuska, broniąca nieskalanego gniazda literackiego swego pana — Hnydzińskiego, który nieopatrznie zabawił się w kukułkę. Skorzystała na tym sroka-złodziej — Jerzy Leszczyński, ze zniewalającym wdziękiem zabrawszy przyjacielowi sławę i narzeczoną.

Ze sztuką Jasnorzewskiej jeździła w ubiegłym miesiącu po prowincjonalnych miastach Polski grupa artystów Reduty, ciesząc się wszędzie uznaniem i powodzeniem. Rolę Taidy grała b. zdolna pełna uroku i wdzięku Klara Sarnecka. *Z. H. P.*

Z FILMU

KOBIETA I FILM

Nie ma takiej dziedziny, w której nie byłoby dorobku kobiecej twórczości. Czy to weźmiemy sztukę, literaturę, naukę, czy technikę — wszędzie dadzą się odnotować nazwiska pierwszych pionierek, zdobywczyń sławy i bohaterstwem swoim budzących podziw.

Nie mam zamiaru tutaj przytaczać nazwisk, ani opisywać trudnych walk, jakie staczać musiały na różnych polach kobiety, żeby umocnić swoje pozycje, raz już zdobyte — dość na ten temat pisano i pisze się jeszcze, raczej przejdę odrazu do tematu, obchodzącego najżywiej kobiety z różnych środowisk i będącego utajoną tęsknotą tych wszystkich, które los obdarzył bujną fantazją i rozbudził w nich pragnienie innego, pełniejszego życia.

Będę mówić o filmie.

Film... Przesuwają się przede mną twarze kobiece, te najpiękniejsze, będące chlubą matki-natury i te, najbrzydsze, lecz obdarzone dziwnym czarem, który nie pozwala o nich zapomnieć.

Film... Najpiękniejsza bajka z lat dziecięcych każdej z nas, która powoli wcieliła się w życie, stała się najskrytszym pragnieniem naszych serc (każda z nas wewnątrz siebie nosi talent na miarę Grety Garbo i uważa siebie za... odrobinkę lepszą od niej)..

Artystki filmowe — na codzień takie same, a może jeszcze biedniejsze dziewczęta, trawione gorączką tęsknoty do spełnienia swych bajek dziecięctwa, co raz innych, co raz piękniejszych; borykające się z troską o byt przez długie okresy, zanim uśmiechnie się pewnego dnia los i otworzy złotą bramę powodzenia, dotychczas zamkniętą na głucho.

Artystki filmowe... Uśmiechają się do nas z ekranu, posyłają powłóczyste spojrzenia, są czarowne, kochają inaczej, cierpią inaczej, niż my — zwykłe kobiety.. Pewnie też są inne... Są szczęśliwsze.

A jednak...

Właśnie ja w swoim zawodzie spotykałam się z nie jedną. Pytałam tak, z nienacka, niespodziewanie «Jakże, czy szczęśliwa». — O, tak! Zdobyłam sławę, znają mnie wszyscy, mam pieniądze» — To wszystko. A wewnętrzne zadowolenie. Jakże, czy nic pani nie czuje poza tym wszystkim. Tu najsmutniejszy uśmiech jednej z gwiazd filmowych, uwielbianej na odległość, obdarzanej klejnotami i kwieciem. «Kiedy jest się z daleka od tej krainy bajki, wszystko wydaje się daleko prostsze, mniej skomplikowane, wymagające mniej wysiłku do zdobycia. Później powoli dochodzi się do przekonania, że, aby stać się czymś — trzeba takiego samego wysiłku woli i wielkiej pracy nad sobą, trzeba wytrwania, jak w każdym innym zawodzie. Praca filmowa jest daleko cięższa i bardziej wyczerpująca, niż w teatrze, gdzie łatwiej jest opanować swoją rolę, wczuć się w osobowość bohaterki, nadać jej pozory prawdy. W filmie zaś, każda scena jest kręcona oderwanie, jako fragment, nie wiadomo do czego i z jakim zakończeniem, dlatego też — aktorka zużywa się szybciej duchowo, zmuszając siebie do największego skupienia, do opanowania roli. Rozumie teraz pani — kończy ze smutnym uśmiechem — że pełnego zadowolenia dobry artysta nigdy nie osiągnie, bo zawsze oczekuje od siebie innych wyników, niż te które osiąga».

Kobiety z filmu..

Wymienię tutaj tylko te, które po mozolnej wspinaczce dotarły wreszcie szczytu, te najgłośniejsze, o których każdy słyszał i dobrze wie, czym zostały. Pola Negri — maleńka baletniczka z Opery Warszawskiej... Jadwiga Smosarska (o tej będę jeszcze dalej mówiła), Nora Ney, Barszczewska. Jak zwykle doskonała i kobieca w każdej roli — Maria Bogda. Jasnowłosa, uśmiechnięta dziewczyneczka, Jadzia Andrzejewska, niezapomniana bohaterka «Matury» z teatru Adwentowicza i «Wyroku życia», filmu, który dopiero za granicą zyskał rozgłos i powodzenie. I wiele, wiele innych.

A Jadwidze Smosarskiej należy się tutaj specjalne miejsce, jako jednej z pierwszych «gwiazd» polskiego ekranu Spotkały śmy się już kiedyś w życiu i miałam okazję słyszeć zdanie «gwiazdy» o trudności walki, jaką prowadziła w swojej karierze filmowej.

Opowiadała mi o tych dniach, które miały w sobie tylko czarność i strach przed jutrem, a potym z kolei przeszła do zwycięskich chwil, do momentu, kiedy stała się mocną i otrząsnęła z siebie wspomnienie gorzkiego rozczarowania do ludzi i życia. Nie było zbyt wiele czasu na dłuższą rozmowę, śpieszyła się bardzo, miała jechać na wieś, na dłuższy okres, wpadała do Warszawy tylko na krótko i właśnie w takim dniu uzyskałam u niej wywiad dla jednego z pism.

«Barbara Radziwiłłówna» — według mnie najlepsza rola Jadwigi Smosarskiej, w której tak łatwo przechodziła z jednego nastroju w drugi i pokazała nam całą skalę swego talentu.

Kiedy tak siedziała na przeciw mnie w różowej piżamie, z zamyśleniem w oczach, przypomniała mi się mimowoli jeszcze jedna kreacja «Prokurator Alicja Horn»; wówczas z taką samą twarzą spoglądała w swoją przyszłość.

A później, gdy wracałam od niej z dalekiego przedmieścia, zwidziała mi się twarz, mojej ulubionej artystki, tak rzadko, a prawie wcale nie ukazującej się na ekranie. Maria Malicka, mająca głos podobny do muzyki, i z takim wdziękiem grająca rolę naiwnych dziewcząt, odważnie wstępujących w życie.

Myślałam jeszcze o wielu innych kobietach, dla których film stał się nową drogą i o tych, przed którymi na zawsze zamknął swoje wrota. *Maria Krystyna Mikulska*

ZDROWIE I KULTURA FIZYCZNA

ZAGADNIENIA ZDROWOTNOŚCI

Pisząc o zdrowiu w piśmie kobiecym i dla kobiet, pragnę poruszyć te zagadnienia, które dotyczą nietylko świata kobiecego, ale zagadnienia zdrowotne ogólne w głębokim przekonaniu, że znajdą one odźwięk.

Świat kobiecy, ten świat, który budował dom, tworzył rodzinę, organizował życie towarzyskie, ten świat, który ludzkość rozwichrzoną, skłóconą i włóczęgowską chciał widzieć osiadłą twórczą i pracującą; ten świat, który ma wrodzony pociąg do piękna, zwraca instynktownie oczy ku temu, co zdrowe — świat ten odwraca się od anomalij, potworności i zwyrodnień. Może dlatego, że w każdej kobiecie jest coś z matki, a każda matka pra-

gnie, aby jej dziecko (to prawdziwe, czy to symboliczne) było piękne i zdrowe.

Może dlatego jednym z najstarszych zawodów kobiecych jest zawód lekarki, może dlatego jednym z najpiękniejszych typów kobiecych jest pielęgniarka — Florence Nightingale.

Pionierkami zdrowia na wsi są kobiety, one również są pionierkami akcji kolonijnej, działalności opiekuńczo-społecznej, opieki nad dzieckiem przestępczym niedorozwiniętym.

Jest to działalność mało efektowna, mało widoczna, praca mrówcza i bardzo mało... dochodowa, ale tak głęboko sięgająca w podstawy kulturalne, że bez niej przysłowionego już dziś »dźwignięcia Polski wzwyż« nie ma.

Z małych kamyków złożona mozaika życia kulturalnego Polski zaczyna się układać w deseń wyraźny i zastanawiający: miliony udzielonych porad, setki tysięcy dzieci na koloniach, półkoloniach, w dziecińcach, setki tysięcy odwiedzin pielęgniarskich w domach, miliony litrów mieszanek mleka, zup, kawy, rozdanych niemowlętom na stacjach i dzieciom na koloniach i w dziecińcach, tysiące słuchaczek na »kursach zdrowia«, kursach racjonalnego żywienia, pielęgnowania niemowląt, uprawy jarzyn itd... itd.

Tak wygląda mozaika — całości, a jak się przedstawia każdy kamyk z osobna?

Oto jeden z wielu: lat 20, kursy ochroniarskie, wynagrodzenie—30 złotych miesięcznie i mieszkanie z opałem—ale bez światła, bo na wsi wiele światła się nie wypala, prowadzi dzieciniec całoroczny na 40 dzieci, a jeszcze czas znajdzie, żeby matkom pokazać, jak się dzieciska myje i czesze.

Fragment drugi: pielęgniarka dyplomowana, lat 24, pracuje w miejskim ośrodku zdrowia, lekarz dojeżdża dwa razy tygodniowo, ona mieszka we wsi przy ośrodku, do innych wsi, odległych o 10—15 kilometrów dojeżdża latem rowerem, zimą furką lub saniami, w styczniu miała już osiem dwugodzinnych pogadanek o higienie dla kobiet po wsiach. »Dlaczego dwugodzinnych?« pytam prawie z przestrachem, »Bo słuchają, proszę pani, tak słuchają... a potem jeszcze pytają i skończyć nie mogą«.

Fragment trzeci: pani z organizacji (może ZPOK, może Koło Gospodyń Wiejskich, a może jeszcze inna) dom, dzieci, gospodarstwo, troska, żeby koniec z końcem związać, a obok tego praca społeczna w zakresie opieki nad dzieckiem. Jedyny motyw, który jej każe podjąć tę pracę, to macierzyńska i obywatelska troska o przyszłego obywatela kraju; »takie to słabowite, co z tego za ludzie wyrosną, na gwałt potrzebne dożywianie dla starszych, a dla młodszych żłobek dzienny«.

Łatwo powiedzieć, a trudniej zrobić: zaczyna się bieganina—o lokal, o pieniądze, o produkty, o bezinteresowną opiekę lekarską, o pomoc czynną, narady, dyżury, a nieraz wzamian posłyszy się niejedno gorzkie słowo: że cała akcja opiera się na subwencjach, że własny pieniężny udział organizacji jest za mały itp.

Całe nieszczęście w tym, że pieniądze łatwo policzyć, a nie można przeliczyć na pieniądze tych godzin bezpłatnych dyżurów, tych narad wielogodzinnych na tematy niezmiernie ważne: skąd wziąć np. umeblowanie, czy talerz zupy będzie kosztował 12 czy 14 groszy (»żeby tylko dla wszystkich starczyło«), tych zdeptanych bucików po drodze ze szkoły do siedziby organizacji, stamtąd do starostwa i z powrotem do »ogniska matki i dziecka«.

Tego wszystkiego nie widać i o tym się nie słyszy, za to głośno brzmią wyniki statystyk, opracowanych w ciszy biur i hasła, przez które starają się trafić ich głosiciele do mas.

Czy nie zdajemy sobie sprawy, że hasła padną w próżnię, jeśli nie powiemy wyraźnie, do kogo są zwrócone, że »teren« na te hasła dawno już odpowiedział że właśnie świat kobiecy wziął na swoje barki olbrzymie zadanie, że to się tylko inaczej nazywa: że »uświadomiony obywatel« to jest właśnie słuchacz owych różnych kursów, że silny i zdrowy żołnierz w przyszłości to ten na »punkcie« dożywiany chłopak, że urzeczywistnienie teorii o zdrowej czystej rasie (och, to przykrawanie teorii wiedzy do haseł popularnych!) to ta stała czy lotna stacja opieki nad matką i dzieckiem i kurs pielęgnowania niemowląt.

Mam wrażenie, że kobieta polska, ta zwyczajna pani domu czy gospodyni wiejska, uśmiecha się mądrze i pobłażliwie i robi swoje, bo dawno zrozumiała i kroczy drogą, którą iść trzeba ku Polsce przyszłości.

Gdy się bierze udział w zjazdach organizacji fachowych i społecznych — nie fachowych, krajowych i zagranicznych łatwo spostrzec, że w Polsce zagadnienia zdrowotne i opieki społecznej zajmują wiele miejsca, jako temat zainteresowań organizacji kobiecych. Niektóre poczynania, jak naprzykład propaganda zdrowia na wsi, prowadzona przez organizacje kobiece w Polsce wywołuje nie tylko zainteresowanie ale i podziw kobiet za granicą, jak miałam możność przekonać się niedawno na jednym z tłumnych zjazdów społecznych międzynarodowych, który zgromadził elitę świata kobiecego z kilkudziesięciu państw

Zaniedbania w dziedzinie zdrowotnej są jeszcze olbrzymie, choć wysiłek dokonany jest ogromny. Nie wolno zamykać oczu na ciemne strony naszego życia, a więc i na braki w dziedzinie kultury higienicznej, nie wolno jednak, jeśli się ma poczucie godności narodowej, twierdzić, że nic się dotąd nie zrobiło, że o zdrowie nikt się nie troszczy. Nie wolno również rzucać fantastycznych projektów, bo każdy realnie myślący człowiek łatwo się zorientuje, że fantastyczne projekty lęgną się przy biurku w głowach ludzi, którzy z terenem nigdy nie mieli do czynienia.

Jedynie praca codzienna wytrwała, na realnych podstawach oparta, jedynie konsekwentne żmudne ciągłe układanie cegieł na mur gmachu zdrowia Polski da rezultat w postaci całości budowy, którą jeszcze za naszego życia ujrzeć będziemy mogli.

Dr Maria Skokowska-Rudolfowa

O KULTURĘ FIZYCZNĄ KOBIET

Pojęcie kultury fizycznej jest bardzo obszerne. Mieści ono w sobie wszystkie te zagadnienia, które są związane z samopoczuciem i wyglądem człowieka. A więc przede wszystkim: zdrowie, sprawność fizyczna, wytrzymałość nerwowa, nastawienie psychiczne; następnie: zgrabna i młoda sylwetka, żywe, lekkie ruchy. Kultura fizyczna to połączenie higieny, wychowania fizycznego i racjonalnej kosmetyki. Przestrzeganie higieny niezbędne jest dla zapewnienia ustrojowi odpowiedniego i nienazbyt obfitego pożywienia, właściwego ubrania, czystości ciała, odpowiedniej ilości snu, nienadużywania alkoholu i nikotyny; stosowanie wychowania fizycznego pobudza do pracy mięśnie i narządy wewnętrzne, zmusza do przebywania na świeżym powietrzu i w słońcu, powoduje odprężenie nerwowe. Kultura fizyczna kształtuje psychikę — przez odpowiednie opanowanie swego organizmu dążymy do radości i zadowolenia, poczucia mocy i siły, czerpiemy energię do pracy; odwrotnie — dobre samopoczucie pobudza do pracy fizycznej, wyzwala energię ruchową, niszczy tkwiące w każdym człowieku lenistwo i bierność.

Stosowanie kultury fizycznej jest niezmiernie ważne dla kobiet ze względów fizycznych i psychicznych. Kobiety są tak mało odporne nerwowo, niewytrzymałe na trudy fizyczne, często łakome, mało ruchliwe: przesadnie boją się zimna lub nadmiernie narażają się na zaziębienia i odmrożenia; noce spędzają na dancingach, wysiadują w dusznych kawiarniach, paląc papieros za papierosem. Gdy zaczną tyć urządzają gwałtowne, mało racjonalne głodówki, i wpędzają się w choroby. Chcą być piękne i młode, więc udają się o poradę do gabinetu kosmetycznego, nie zdając sobie sprawy, że najlepszym eliksirem młodości i pięk-

na jest naturalny ruch, kąpiele powietrzne i słoneczne oraz racjonalne odżywianie.

Wygląd zewnętrzny ma dla kobiet duże znaczenie społeczne. Mimo równouprawnienia kobiety na wielu odcinkach walczą o prawo do samodzielnego życia. Często słyszy się narzekania pracodawców, że kobiety są zbyt słabe i delikatne, że opuszczają wiele dni pracy, są niewytrzymałe; stąd rodzi się brak zaufania do pracy kobiet. Ilość kobiet, zajmujących odpowiedzialniejsze stanowiska, jest skutkiem tego znikoma. Kobieta wysportowana, to znaczy silna, młoda, zdrowa, wesoła, napewno nie budzi wątpliwości pracodawcy — łatwiej otrzyma pracę, lepiej ją będzie wykonywała i dłużej utrzyma się przy warsztacie. Kobieta, pracująca zawodowo, ma wiele jeszcze innych obowiązków: dom, rodzina, praca społeczna; wszystko to absorbuje, męczy fizycznie i nerwowo. Trzeba znaleźć czas na chwilę wytchnienia, na profilaktykę; trzeba wyszukać w bogatym programie wychowania fizycznego tę gałąź sportu, która danej osobie zapewni rozrywkę i odpoczynek, zachowa młodość i zdrowie. Dla wielu osób będą to wycieczki turystyczne, dla innych gry sportowe lub zabawy na świeżym powietrzu, jeszcze inne zadowolą się gimnastyką na sali lub pływaniem w basenie. Rozmaitość form ruchu jest wielka, a nasilenie ćwiczeń można zawsze stosować do wyrobienia fizycznego kobiet ćwiczących. Każda osoba, bez względu na jej możliwości w danym momencie, znajdzie zawsze formy, umożliwiające jej stosowanie kultury fizycznej, niezależnie od wieku i sił można ułożyć sobie higieniczny tryb życia, przebywać dużo na powietrzu, zażywać ruchu.

Dla ludzi z miast dobrze jest uciec na parę tygodni od cywilizacji i zgiełku życia wielkomiejskiego. Prymityw życia, spędzonego pod namiotem w lesie lub nad jeziorem, zdala od większych skupisk ludzkich, jest balsamem, kojącym nasze nerwy.

Nie modne, hałaśliwe uzdrowisko, nie tłumna wycieczka, zwiedzająca wszystkie muzea i zabytki w dusznym, zakurzonym mieście, lecz cisza i spokój w obozie, zagubionym w puszczy bezbrzeżnej, lub wędrówka kajakiem po rzekach i jeziorach.

Racjonalnie spędzony odpoczynek naprawdę odradza siły życiowe i wzbudza chęć do życia i czynu.

Maria Miłobędzka

KOSMETYKA

LATO — A SKÓRA LUDZKA

Miesiące letnie mogą powodować pojawienie się dokuczliwych podrażnień skóry, a nawet pryszczyc (ekzem), przechodzących mniej lub więcej łagodnie, zależnie od wrażliwości skóry i jej predyspozycji.

To też, skoro zauważy się małe chociażby podrażnienie, należy niezwłocznie robić okłady z wody gorącej 40°C. Okłady te z watą stosuje się trzy lub cztery razy dziennie w ciągu godziny za każdym razem, a jakkolwiek należą one do typów prostego i nieskomplikowanego leczenia, jednakże, pobudzając miejscowy krwiobieg i unerwienie, zmniejszają podrażnienie i swędzenie, które pod wpływem wilgotnego ciepła ustępują w krótkim czasie.

Jednocześnie pamiętać należy i o predyspozycji do podrażnień skórnych i energicznie ją zwalczać przez pobudzenie fizjologicznego utleniania. Czytelniczki nasze powinny pamiętać, że większa część podrażnień skóry spowodowana jest przez zatrucie organicznymi odpadkami, tj. ekstraktywnymi substancjami, wydzielanymi przez żywy organizm. To właśnie wydzielanie ekstraktywnych substancji z organizmu należy ułatwić, ażeby usunąć warunki, sprzyjające zjawianiu się podrażnienia skóry.

A ułatwić je możemy przez pobudzenie działania żołądka, kiszek i nerek, jako najgłówniejszych organów wydzielniczych. W tym celu posługujemy się środkami przeczyszczającymi — jak np. Kaskara, sól gorzka, sól morszyńska, senes, — a także zwiększającymi przepuszczalność moczową nerek: np. mleczan strontanu w ilości 0,5 gr 3 razy dziennie, salicylan litynu w ilości 0,5 gr 8 razy dziennie, wywar z perzu, korzonków wiśni lub też polnych bratków.

Większość ludzi, zachowujących długo młodość, zawdzięcza to dobrej przemianie materii. Należy jednak pamiętać o tym już od lat najmłodszych, jeżeli bowiem dopiero w starszym wieku przystąpimy do usuwania wad tej przemiany, psutej przez długie lata nieodpowiednim trybem życia i odżywiania, nie wiadomo, czy nawet po usilnych staraniach i wielu poświęceniach, zdołamy to osiągnąć. Dobrą przemianę materii otrzymuje się przez dietę roślinno-mleczną z dodaniem niewielkich ilości mięsa i bardzo małej ilości ryb. Dziczyzny, konserw, bulionów, ciastek, serów fermentujących, a także kapusty i szczawiu należy się prawie zupełnie wyrzec. Kąpiele, prysznice, nacierania i gimnastyka na świeżym powietrzu znacznie wpływają na wzmożenie utleniania, i również przyczyniają się do zwalczania skłonności do wyprysków skórnych.

Poza wypryskami prawdziwą plagą miesięcy letnich jest jeszcze pocenie się, którą to dolegliwość częstokroć można by nazwać kalectwem. Pocenie się nadmierne, poza przykrością, powodowaną przykrym zapachem i uczuciem wilgotności, pociąga za sobą również częste chudnięcie, osłabienie i bezsenność, a także skłonność do cierpień reumatycznych. Jako środki zapobiegawcze przeciwko poceniu się wymienię: utrzymywanie w mieszkaniu (zwłaszcza w nocy) temperatury nie wyżej 16°C, ubranie w miesiącach letnich przewiewne z materiałów przepuszczalnych (zamiast potników, które zwiększają pocenie, pilśń lub gaza kilkakrotnie złożona), obuwie ze skóry miękkiej, najlepiej plecionki lub płócienne. Unikanie zbyt silnego słońca, picie płynów pobudzających (słaby wywar chiny).

Przeciwko poceniu się skóry na głowie należy stosować nacieranie 1% spirytusem salicylowym. Przy poceniu się pach dobrze działa płyn Van Swieten'a, po którym należy skórę przypudrować mieszaniną talku, kamfory, magnezji, bizmutu, kwasu bornego i tlenku cynku w równych częściach.

Nogi przy poceniu należy moczyć w rozczynie nadmanganianu potasu w ilości 3 gr proszku na 5 litrów wody ciepłej, lub: w rozczynie formolu, kwasu chromowego, a następnie pudrować taniną, tymolem, bismutem salicylowym.

Pocenie się rąk zwalczamy przez nacieranie spirytusem z szałwią, nalewką belladonny, naftolem. - W cięższych wypadkach stosuje się promienie X i ultrafioletowe.

Pocenie się rąk i nóg leczy też dobrze metoda Gerson'a, polegająca na noszeniu rękawiczek i pończoch, moczonych w spirytusie formolowym, (wysuszonych przed użyciem).

Przeciw wszelkim potom ogólnie należy stosować początkowo pomady o działaniu ściągającym, pudry obojętne, płyny łagodzące, aby następnie przejść do środków energiczniejszych.

Nadboran sodu i płyn Labadraque są dobrymi środkami aseptycznymi, zmniejszają stan zapalny i podrażnienie.

Z preparatów, stosowanych do wewnątrz, na uwagę zasługują fosfaty siarki, siarczan atropiny (szczególnie przeciw potom nocnym) Poza tym dobrze robią kąpiele z dodaniem kwasu solnego, siarki i przecierania spirytusem i taniną.

Na zakończenie podam przepis płynu do nacierania 3 razy dziennie skóry przy potach nadmiernych. Octu salicylowego aromatycznego 60 gr, nalewki belladonny 40 gr, i olejku bergamotowego 2 gr.

Dr Zofia Rostkowska

Z ŻYCIA ORGANIZACJI KOBIECYCH

XI ZJAZD POLSKIEGO STOWARZYSZENIA KOBIET Z WYŻSZYM WYKSZTAŁCENIEM.

Maj—Katowice *Korespondencja własna.*

W dniach 8 i 9 Maja gwarno i tłoczno było w Katowicach. Nie było chyba osoby, którąby nie brała czynnego udziału w podejmowaniu czy to wycieczki młodzieży bułgarskiej, czy też uczestników kilku innych zjazdów, obradujących jednocześnie.

Gościnność Katowiczanekześrodkowała się głównie na ułatwianiu i uprzyjemnianiu pobytu członkiniom Polskiego Stowarzyszenia Kobiet z Wyższym Wykształceniem, przybyłym z całej Polski na XI Zjazd tej organizacji.

Część uroczysta Zjazdu Delegowanych P. Stow. odbyła się w sali Rady Miejskiej w obecności Marszałka Sejmu Śląskiego, przedstawicielek śląskich organizacji kobiecych i licznie zebranych delegatek z 13 Odziałów P. Stow. K. z W. W.

Po przemówieniu przewodniczącej wiz. T. Męczkowskiej, która podkreśliła historyczną rolę kobiet na Śląsku i wezwała wszystkie organizacje kobiece do solidarnej akcji w sprawie zniesienia śląskiej ustawy celibatowej w imię sprawiedliwości społecznej, oraz prawa każdego człowieka do realizacji swej wewnętrznej treści—dr. Helena Więckowska wygłosiła niezmiernie ciekawy odczyt pt. Z dziejów dopuszczenia kobiet do wyższych uczelni.

Zebrani z niesłabnącym zainteresowaniem słuchali barwnej i żywej charakterystyki tragicznych zmagań tych wszystkich pionierek, które w latach 1865—1900 w różnych krajach wbrew oporom całego otoczenia zdobywały prawo do wiedzy, a potem z równym hartem walczyły o prawo do wykonania zawodu, wynikającego z ukończenia studjów.

Następnego dnia obrady miały charakter zamknięty. Część sprawozdawcza—Zarządu Głównego i poszczególnych oddziałów—wykazała stały rozwój tej organizacji

I jakkolwiek autonomia pozwala Oddziałom indywidualizowanie swej działalności, niemniej coraz wyraźniej działalność całego Stowarzyszenia krystalizuje się w kierunku—sublimacji ruchu kobiecego, obrony praw kobiety zarobkującej, opieki nad młodzieżą żeńską — abiturjentkami szkół średnich ogólno kształcących, czy też studentkami (np. pomoc w wyborze zawodu, stypendja itd.).

Dyskusje wywołały głównie zagadnienia programowe. I słusznie—liczebny wzrost oddziałów Stowarzyszenia, zakończenie prac nad organizacją międzynarodowego Kongresu Federacji—narzucały pytania, jak kształtować się będą dalsze prace Stowarzyszenia?

Takim ciekawym momentem dyskusji było zagadnienie—czy nasze oddziały mają podejmować na zewnątrz pracę społeczną? W wyniku wszystkich głosów zdecydowano, że «tak» (a więc — przez wygłaszanie odczytów, pisanie referatów, artykułów itd.).

Następnie żywo omawiano fakty upośledzenia kobiet w ich prawie do pracy, spychania ich do roli podrzędnej, biernej i pomocniczej, niebezpieczeństwo, płynące z reorganizacji szkolnictwa w związku z nową ustawą szkolną, z aplauzem przyjęto do wiadomości akcję Oddziału Śląskiego w sprawie zniesienia ustawy celibatowej.

W rezultacie całodziennych obrad przyjęto szereg wniosków i dezyderatów treści następującej—XI Zjazd Delegowanych P. Stow. Kob. z W. W. postanawia:

rozpocząć kampanię prasową w sprawie obrony praw kobiecych,

zwrócić się do Rady Narodowej Polek, by podjęła energiczną akcję w sprawie obrony praw kobiety zarobkującej,

uznać akcję Oddziału Katowickiego w sprawie zniesienia ustawy celibatowej za akcję całego Stowarzyszenia,

wszcząć takąż samą akcję w sprawie zniesienia przepisów celibatowych, stosowanych do urzędniczek, które są opłacane z funduszu skarbu śląskiego,

i wreszcie — dążyć do jaknajszerszej rozbudowy żeńskich liceów zawodowych (zwłaszcza typu techniczno-administracyjnego).

W wolnych wnioskach - przeszedł jednogłośnie wniosek, protestujący przeciwko metodom walki, stosowanym obecnie przez część młodzieży na wyższych uczelniach.

Wniosek ten jest wyrazem najgłębszej i podstawowej ideologji P. Stowarzyszenia i M. Federacji Kobiet z Wyższym Wykształceniem.

H. S.

PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE KOBIET DO OBRONY KRAJU.

W dniach 2 i 3 maja odbył się w Wilnie IX Walny Zjazd Delegatek Organizacji Przysposobienia Wojskowego Kobiet do Obrony Kraju.

Zjazd rozpoczął się nabożeństwem w Ostrej Bramie, poczym uczestniczki Zjazdu złożyły Hołd Sercu Wodza Narodu.

Otwarcie Zjazdu nastąpiło o godz. 13-tej w świetlicy P.P.W. przy ul. Dominikańskiej.

Zjazd otworzyła Przewodnicząca Zarządu Naczelnego p. Jadwiga Michałowska, która w zagajeniu wyraziła przekonanie, że myśl wiernej służby Państwu Polskiemu, myśl wiernego wypełnienia testamentu Wodza będzie przewodnią myślą prac Zjazdu.

Wice-Przewodnicząca Zarządu Naczelnego p Płodowska złożyła sprawozdanie z prac Zarządu Naczelnego, omawiając między innymi sprawę nowego statutu, oraz przystąpienia Organizacji do udziału w akcji Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Po sprawozdaniu p. Płodowskiej Komendantka Naczelna p. Frołowiczowa wygłosiła referat, charakteryzujący stan prac organizacyjnych, oraz plan pracy na najbliższą przyszłość.

Dalszy ciąg obrad objął sprawozdania finansowe i Komisji Rewizyjnej, oraz dyskusję nad sprawozdaniami, prace Komisji i wybory uzupełniające do władz, oraz przyjęcie wniosków. W rezultacie wyborów do Zarządu Naczelnego powołane zostały pp.: Kazimiera Grunertówna, Wanda Gertzówna i wizytatorka Stefania Zbyszewska (wszystkie trzy ponownie), oraz p. Lucyna Budkiewiczowa. Do Komisji Rewizyjnej Panie: Helena Rudecówna, Halina Chojko, Zofia Kozicka i Halina Maślakiewiczówna.

Wnioski, przyjęte przez Walny Zjazd, podkreślały przede wszystkim konieczność stworzenia dla akcji wychowawczo-wyszkoleniowej Organizacji takich warunków, którebу pozwoliły jej na wykorzystanie wszystkich możliwości organizacyjnych i rozwinięcia działalności w tym zakresie, jakiego wymagają zarówno sytuacja Polski, jak i wskazania Władz Państwowych.

Obrady zakończone zostały uroczystością wręczenia sztandaru, przyznanego przez Walny Zjazd, jako odznaczenie za najlepszą pracę, Kołu Lokalnemu Organizacji w Chorzowie. Ponadto szereg Kół otrzymało dyplomy uznania za wydatną pracę.

KOBIETY W L. O. P. P.

Warszawskie Koło Kobiece L. O. P. P. w dniach 19 i 20 maja 1937 r. zaszczytnie podsumowało wymownymi cyframi dorobek swych prac na rok ostatni.

Dnia 19 maja r. b. odbyło się Walne Zebranie Koła, które szeregiem sprawozdań z poszczególnych sekcji utwierdziło zebrane członkinie w przekonaniu, że najdrobniejszy nawet wysiłek, dorzucony do zespolonej i planowej działalności, wypłaca się nieoczekiwanym ogromem dokonanego dzieła.

Warszawskie Koło Kobiece L. O. P. P. pracuje pod prze-

wodnictwem p. Zofii Leśniewkiej niezmordowanej w wysiłkach i niewyczerpanej w pomysłach.

To też liczy około 1500 członkiń, zorganizowanych w 12 kół już istniejących, które w najbliższej przyszłości zaokrąglą się do liczby 15, ponieważ 3 koła są w fazie organizacyjnej.

Sekcja Szkoleniowa Koła przeszkoliła ponad 3000 kobiet, a Sekcja Dochodów Niestałych, urządzając conajmniej po 12. imprez rocznie, zasila pieniędzmi osiągniętymi tą drogą fundusze Komitetu Ścisłego na budowę Cywilnej Szkoły Przeciwgazowej.

Sekcja Prasowa i Propagandowa zabiegają o popularyzację organizacji wśród społeczeństwa. A pogadanki, wygłaszane na przedmieściach, w barakach, w instytucjach dobroczynnych, a nawet w Instytucie Głuchoniemych i Ociemniałych, co miało miejsce i w roku sprawozdawczym, świadczą wymownie o sprężystości i działalności, jaka cechuje działaczki zespolone w Warszawskim Kole Kobiecym L. O. P. P.

To też dzięki wytężonej i rzetelnej pracy Warszawskie Koło Kobiece L. O. P P. cieszy się specjalnymi względami Pani Prezydentowej Marii Mościckiej, która zezwoliła w dniu 20 maja r. b. na zorganizowanie na Zamku Królewskim Zebrania Propagandowego.

Na program zebrania złożył się szereg informacyjnych przemówień i referatów ścisłych.

Zebranie zagaiła przewodnicząca Warszawskiego Koła p. Zofia Leśniewska, dziękując w gorących słowach Pani Prezydentowej za niezmienną życzliwość i opiekę.

Z kolei zabrała głos przewodnicząca Komitetu Ścisłego Kół Kobiecych L. O. P. P. p. Zofia Wróblewska, omawiając dzieje lotnictwa polskiego w zarysie, jego cele, zadania oraz linię rozwojową tej pierwszorzędnej wagi dziedziny życia państwowego.

Przewodnicząca p. Z. Wróblewska naświetliła jasno rolę kobiety w obronie przeciwlotniczo-gazowej, nawiązując do historii powstania pierwszego Koła Pań L. O. P. P., które zostało powołane do istnienia, jako instytucja, gromadząca fundusze na budowę Cywilnej Szkoły Przeciwgazowej.

Obecnie prace przygotowawcze do budowy szkoły są ukończone; są fundusze, jest projekt gmachu, i jest już plac wybrany na Polu Mokotowskim. Budowa zacznie się na jesieni roku bieżącego.

Red. Maria Ankiewiczowa w referacie pt. «Kobiety w organizacjach OPLG u nas i za granicą» żywo i konkretnie przeciwstawiła dorobek zagraniczny na tym wycinku życia państwowotwórczego kobiet europejskich — dorobkom polek. Prelegentka przeszła kolejno: Francję, Niemcy, Italię, Anglię, Czechosłowację, Austrię i Sowiety, podkreślając, że u nas, mimo iż dużo się robi, wiele bardzo pozostaje jeszcze do zrobienia.

Inż. Halina Starczewska-Chorążyna w prelekcji pt. «Ewolucja pojęcia obrony kraju» podkreśliła ze specjalnym naciskiem rolę czynnika gospodarczego, ekonomicznego i samowystarczalności narodowej, czasu pokoju dla obrony kraju i bojowej jego podstawy w przyszłej wojnie.

Tę świadomość odpowiedzialności państwowej za codzienne marnotrawstwo dobra narodowego, którego się dopuszczamy na każdym kroku, powinniśmy rozwijać w sobie przede wszystkim, gdyż to jest jedynie droga do pozytywnego uregulowania w Polsce zagadnienia samowystarczalności.

Przewodnicząca Warszawskiego Koła Kobiecego L. O. P .P. p. Leśniewska zamknęła posiedzenie, dziękując zebranym za liczne przybycie i zwróciła się z serdeczną propozycją do tych pań, które jeszcze do Kobiecego Koła L. O. P. P. nie należą, aby się niezwłocznie zapisały, co zostało przyjęte przez aklamację.

M. H. A.

TOWARZYSTWO KRZEWIENIA KULTURY FIZYCZNEJ KOBIET.

W dniach 2 i 3 maja odbyła się w Warszawie Konferencja Kultury Fizycznej Kobiet, na której wygłoszono wiele ciekawych referatów. Prof. Dybowski mówił o «Bankructwie powszechności sportu zawodniczego», W. Ivankowa o «Organizowaniu wczasów jako drodze ku powszechności w. f.», dr W. Czarnocka-Karpińska — «Wychowanie fizyczne i sport kobiecy — wskazania i zastrzeżenia lekarskie», dr H. Bobkowska-Czerwińska — «Sport, a odżywianie. Z. Wołowska — «O turystykę popularną» i J. Rendznerowa — «Kultura sportowa w rodzinie i jej znaczenie dla społeczeństwa». Prócz referatów, wygłoszonych na plenum, odbywały się prace w Komisjach: «Zdrowie a sport» przewodnicząca—dr J. Titzówna, «Niedomagania wych. fiz. kobiet i drogi rozwoju» przewodnicząca—M. Miłobędzka.

Obrady zakończono Walnym Zgromadzeniem Członkiń, na którym przeprowadzono wybory do Rady i Zarządu. Obecny skład Rady przedstawia się nas ępująco: przewodnicząca—M. Miłobędzka, v. przewodniczące—M. Uklejska, K. Muszałówna, J. Miedzińska, H. Olszewska, członkinie — H. Matuszewska, W. Ivankowa, S. Mianowska, W. Czajkowska, J. Rendznerowa, dr J. Titzówna, Żółtowska, Czarnocka, E. Reicherówna, Śliwińska, Skład zarządu: przewodnicząca — M. Miłobędzka, v. przewodniczące — W. Ivankowa i dr J. Titzówna, skarbniczka — Krzyczkowska, sekretarka — Krzyżewska, członkinie — W. Czajkowska, Milicerowa, J. Ratyńska.

W wyniku obrad Konferencji uchwalono następujące dezyderaty: zwrócić się do czynników miarodajnych oraz do lekarzy i społeczeństwa o rozgraniczenie sportu zawodniczego i wych. fiz. jako zawodu od sportu i wych. fiz. amatorskiego. Wystąpić z inicjatywą reformy studiów w. f. przez rozszerzenie wykształcenia również i na inną specjalność zawodową. Skonstruować taki program zabaw i imprez w ogrodach Jordanowskich, by rozbudziły w dzieciach zamiłowanie do sportów i gier, ze względu na dużą wartość wycieczek pieszych dążyć do wprowadzenia ich, jako elementu składowego, do szkolnego wych. fiz. i w związku z tym szkolić na specjalnych kursach, mających je prowadzić nauczycieli, Wprowadzić specjalne metody pracy i programy zajęć z dziedziny w. f. z dorosłymi w dostosowaniu do różnych środowisk. Dążyć do utworzenia katedry lekarskiej wych. fizycznego. Zorganizować kursy dokształcające dla lekarzy obozowych i zaznajamiać ich praktycznie z życiem na obozach różnego typu. W związku z potrzebą ochrony zdrowia instruktorek w. f. dążyć do redukcji ich zbyt rozległych i wyczerpujących zajęć. Chronić tytuł instruktorki w. f. i nie dopuszczać do pracy na tym polu niewykwalifikowanych sił. Szkolić z pośród instruktorek w. f. zastęp organizatorek i działaczek społecznych do pracy pozaszkolnej. Dążyć do zróżniczkowania i większej indywidualności ćwiczeń nie tylko w zależności od płci, ale także wieku, trybu życia i pracy zawodowej. Konferencje Kultury Fizycznej Kobiet organizować coraz to w innym mieście, gdyż zjazd taki jest doskonałym czynnikiem propagandy wych. fiz.

Gimnastyka, plastyka, siatkówka, tennis. Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet prowadzi obecnie gimnastykę, plastykę i gry ruchowe dla pań w ogródkach Jordanowskich. W ogródku Jordanowskim ul. Bagatela w poniedziałki i czwartki w godz. 18—19, przy ul. Wawelskiej we wtorki, czwartki i soboty w godzinach 8—9 i w Al. Jerozolimskich 7 (szkoła powszech, p. Brzechowskiej) we wtorki godz. 18—18 i w piątki godz. 17.90—18.30. Opłata 4 zł. miesięcznie, dla członkiń 3 zł. Zapisy na miejscu. Poza tym członkinie i sympatyczki T-wa mogą korzystać zkortów tennisowych w Sejmie, które należy zamawiać w godz. 9—14 tel. 551-20 wewn. 8. Opłata 1 zł. za godz.

NA ALARM.

Dnia 10 Czerwca b. r. w lokalu Rady Narodowej Polek odbyła się Konferencja prasowa, na której PP. Fleszerowa i Biegeleisenowa przedstawiły projekty Zarządu M. St. Warszawy, dotyczące częściowej likwidacji żeńskiego szkolnictwa zawodowego.

Projekty te sprowadzają się do następującycn cy r—od nowego roku szkolnego przewidziane jest prowadzenie tylko 3 szkół z 15 dotychczas istniejących. z 9 zawodow. dotychczas otwartych dla młodzieży żeńskiej, mają być utrzymane tylko 3 zawody — a mianowicie—krawiectwo, bieliźniarstwo i haftarstwo.

Wymowa tych plonów jest, aż nadto oczywista— oto nowa próba w kierunku zwekslowania młodzieży żeńskiej na margines życia zawodowego i gospodarczego.

W szeregu argumentów, wysuwanych za likwidacją żeńskiego szkolnictwa zawodowego, sięgnięto nawet do hasła obrony narodowej—powiedziano—jak największa liczba kobiet musi umieć szyć, bo w razie wojny muszą być szybko zorganizowane kadry szwaczek dla wojska. Co będą robiły te kadry w czasie pokoju, z czego żyły? o tem nie pomyślano. Tak samo zapomniano i o drugim drobnym szczególiku—a mianowicie że jeśli nawet chcemy organizować, a raczej podporządkować nasze życie przyszłemu okresowi wojennemu, to wówczas kobiety będą musiały nietylko szyć dla wojska, ale i zastępować mężczyzn we wszystkich innych działach ich pracy zawodowej.

A do tej innej pracy zawodowej nie uda się przeszkolić mas kobiecych w krótkim czasie na doraźnych kursach w podnieconej atmosferze wojennej.

Właśnie to najmocniejsze hasło obrony narodowej obraca się przeciwko wszelkim egoizmom poszczególnych warstw, czy jednej płci.

Polska racja stanu potrzebuje pełnego rozwoju wszystkich swoich obywateli, a sprawność zawodowa jest podstawowym warunkiem tego rozwoju.

Do zagadnienia żeńskiego szkolnictwa zawodowego powrócimy w następnym zeszycie naszego pisma, dziś zwracamy się do naszych czytelników z wołaniem na alarm.

Mobilizujmy opinję społeczną i przeciwstawmy się projektom, które uniemożliwiają rodzicom zaopatrzenie swych córek w przygotowanie zawodowe, będące jedynie trwałym posagiem, najpewniejszym P. K. O.

Haes

TURYSTYKA I SPORT

Obozy letnie i wycieczki.

Tow. Krzewienia Kultury Fizycznej wśród Kobiet organizuje letnie obozy zdrowotno-wypoczynkowe w Ciechocinku i Truskawcu w miesiącach lipcu i sierpniu. Na obozy te przyjmuje się matki z dziećmi w wieku lat 6—12. Opłata za dwa tygodnie: Ciechocinek—70 zł, Truskawiec—69 zł. Czterotygodniowy pobyt: Ciechocinek—120 zł, Truskawiec—95 zł. Dzieci 40 i 65. Obozy o charakterze «dzikim» odbędą się w Ostrowiu nad morzem w terminie 15 czerwca — 8 sierpnia. Dwa tyg. — 50 zł cztery — 90 zł oraz w Beremianach nad Dniestrem od 2 lipca do 30 sierpnia. Opłaty — jak w Ostrowiu. Prócz wyżej wymienionych odbędą się także obozy o charakterze wędrówek. A więc wędrowny obóz kajakowy po jeziorach Brasławskich (4.VII — 25.VII). Kajaki dostarcza T-wo. Opłata 25 zł bez wyżywienia. Wędrówka po Tatrach wsch. i Pieninach w sierpniu. Dwa tyg. 70 zł. Wędrówka po Karpatach wsch. i Huculszczyźnie w lipcu. Trzy tyg. 90 zł. Wędrówka po Pomorzu w czasie 21.VI — 11.VI. Opłata 90 zł. Wędrówka po obozach stałych T-wa. Po jednym tygodniu w: Ciechocinku, Truskawcu, Ostrowiu, Beremianach. Opłata 100 zł bez przejazdu. Obozy wędrowne są dostępne i dla mężczyzn. Dla amatorek sportów wodnych odbędzie się szereg obozów żeglarskich nad jeziorem Narocz od 21.VI—28.VIII. Opłata za obóz żeglarski—65 zł wodny—40 zł. Dla kobiet, pracujących fizycznie, odbędą się obozy o charakterze propagandowym wychowania fizycznego i zdrowotno-wypoczynkowym. Nad morzem w lipcu i sierpniu, dwa tyg.—28 zł oraz pod Warszawą w ośrodku weekendowym. Opłata 2 zł dziennie. Bliższych informacji o obozach udziela sekretariat Tow. Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet w Warszawie al. Szucha 29 tel. 7-15-30.

Liga Popierania Turystyki przy poparciu Min. Komunikacji organizuje od 1 czerwca do września 10-dniowe urlopy wypoczynkowe w miejscowościach, leżących w centrum Bieszczadów, mianowicie w Siankach, w Sławsku oraz w Beskidzie koło Ławocznego.

Miejscowości te, położone wśród szczytów górskich, przekraczających 1.200 m n. p. m. dzięki obfitości lasów i urozmaiconych wycieczek górskich — w pobliżu kąpieli rzecznych i dzięki łagodnemu klimatowi górskiemu, nadają się znakomicie na spędzenie w nich urlopu wypoczynkowego.

Informacje i zapisy: Liga Popierania Turystyki ul. Mokotowska 61.

Tatrzańskie Towarzystwo Narciarskie w Warszawie (Mokotowska 61). organizuje dla swych członków 14-dniowe wycieczki do Zakopanego, Zaleszczyk, Wisły, Wilna i Kartuz.

Kronika Sportowa

Centralne Kobiece Zawody Strzeleckie. W Warszawie odbyły się w dniach 6 — 10 maja zawody strzeleckie pod protektoratem Marszałka Śmigłego-Rydza, w których wzięło udział 300 zawodniczek z całej Polski.

Sukcesy Jadwigi Jędrzejowskiej. W ramach meczu tenisowego Francja—Polska, Jędrzejowska bez wysiłku pokonała v. mistrzynię Francji Henrotin w stosunku 0 : 0 6 : 3. Drugi sukces odniosła w Budapeszcie wygrywając w finale z Włoszką Tonelli 6 : 0 6 : 1 i zdobywając tym samym mistrzostwo Węgier. Niebawem Jędrzejowska wyjedzie do Wimbledonu jako jedyna reprezentantka polskiego tennisu.

Modlibowska pobiła światowy rekord kobiecy w locie szybowcowym. Wanda Moolibowska z Aeroklubu Poznańskiego na szybowcu typu «Komar», utrzymała się w powietrzu przez 24 g. 14 min. podwyższając o 10 godz. światowy kobiecy rekord długotrwałości lotu.

Sześć zwycięstw Wajsówny. W czasie międzymiastowego meczu lekkoatletycznego pań Łódź—Poznań, Jadwiga Wajsówna zdobyła pierwsze miejsce aż w sześciu konkurencjach wygrywając: bieg 80 m. przez płotki, rzut kulą, rzut oszczepem, rzut dyskiem, oraz skoki wzwyż i w dal.

Z zawodów konnych we Lwowie. W pokazie konia wierzchowego o nagrodę Polskiego Związku Jeździeckiego pierwszą nagrodę zdobyła p. Kraińska na «Lady Agnes».

Helen Stephens pobiła dwa rekordy światowe. Amerykanka Helen Stephens, najgroźniejsza przeciwniczka Walasiewiczówny, przebiegła 80 m. w czasie 9,3 sek. (rekord Walasiewiczówny — 9,6 sek.). Także w biegu na 100 yardów, Stephens ustaliła nowy rekord światowy osiągając czas 10,5 sek.

Walasiewiczówna w doskonałej formie. Na zawodach lekkoatletycznych w Cleveland Stanisława Walasiewiczówna pobiła w biegach krótkich dwa rekordy świata, uzyskując fenomenalne czasy. Przebiegła mianowicie 60 yardów w 6,5 sek. a 70 yardów w 7,8 sek.

Baronowa von Essen zwyciężyła w konkursie św. Jerzego. W ramach międzynarodowych konkursów hippicznych odbył się

konkurs św. Jerzego o nagrodę gen. Góreckiego. Przyniósł on zwycięstwo baronowej von Essen (Szwecja), która jechała na koniu «Skottman».

Amelia Earthardt przeleciała Atlantyk. Słynna lotniczka amerykańskn Amelia Earthart dokonała przelotu nad Atlantykiem Południowym, przebywając trasę wynoszącą przeszło 3.000 km. w 15 g. 22 min.

Lizana w świetnej formie. Znana tennisistka Lizana, mistrzyni Chili, startowała w Anglii w 6 turniejach, zdobywając we wszystkich pierwszą nagrodę.

Małżeństwo gwiazdy pływackiej. Willy dun Ouden rekordzistka światowa w pływaniu, startowała po raz ostatni na zawodach w Kopenhadze. Holenderka rozstaje się ze sportem, ma bowiem zamiar wstąpić w związek małżeński. Ma już jednak godną następczynię, gdyż rodaczka jej Waalberg pobiła o 0,2 sek. rekord olimpiiski i światowy, przepływając 200 m. styl. klas. w czasie 3:002.

NOWE PLACÓWKI KOBIECE

Gdynia. *Koresp. własna.*

KOBIETA – PIONIERKĄ PRACY HANDLOWEJ NAD POLSKIM MORZEM.

Komisja porozumiewawcza Organizacji Kobiecych w Gdyni podaje fakt, który z radością notujemy–że pionierem handlu polskiego w Gdyni jest kobieta.



Tą dzielną i pełną inicjatywy niewiastą jest p. Pelagia Anflinkowa, która w 1926 r. w maleńkim wówczas miasteczku Gdyni założyła skład bielizny, trykotaży, pończoch itd. Sklep ten mieścił się początkowo w małym lokaliku przy ul. Starowiejskiej, a po roku przeniesiony został do willi »Stella Maris«, gdzie latem ekspediowało się ... w ogrodzie.

W miarę rozrastania się Gdyni i zwiększania liczby jej mieszkańców, rozwijało się i przedsiębiorstwo p. Anflinkowej.

Dzisiaj jest to już duży magazyn, zatrudniający szereg pracownic, a mieszczący się przy jednej z reprezentacyjnych ulic miasta, przy ul. 10-go lutego.

Przed niedawnym czasem zasłużona ta firma obchodziła właśnie 10-letni jubileusz swego istnienia.

W uznaniu zasług i pionierstwa idei handlu polskiego nad morzem–otrzymała p. Anflinkowa od Związku Tow. Kupieckich na Pomorzu dyplom wraz z najwyższą odznaką Kupiectwa Polskiego, które zostały wręczone jubilatce przez prezesa Związku posła T. Marchlewskiego.

Tego rodzaju zaszczytne odznaczenie po raz pierwszy w Polsce otrzymała kobieta, która całkowicie zasłużyła na to wyróżnienie, bowiem imponujące rezultaty jej pracy dowiodły, że w ciężkim okresie dzisiejszego bezrobocia handel jest dziedziną, otwierającą inicjatywie kobiecej szerokie perspektywy.

Dzielna ta niewiasta dosłownie z dwiema walizkami przybyła z Poznania do Gdyni, aby tam założyć nową handlową placówkę. To też całe społeczeństwo Gdyńskie otacza poparciem pionierskie przedsiębiorstwo, a właścicielkę jego darzy wielkim szacunkiem i sympatią. Nie wątpimy, iż turyści i kuracjusze, przybywający do Gdyni, odwiedzą magazyn przy ul. 10-go lutego, ażeby poznać sympatyczną, pełną charakteru postać pionierki handlu nad polskim morzem.

H. P.

GOSPODA POD ZŁOTĄ KACZKĄ.

...Z wielką satysfakcją zapisać należy jeszcze jeden punkt na dobro inicjatywy kobiecej: dnia 18 maja uroczyście, otwartą została w Warszawie «Gospoda pod Złotą Kaczką», której całkowite urządzenie, począwszy od ścian, belkowanego pułapu, mebli dębowych, a skończywszy na łyżce i kieliszku, utrzymane jest w najczystszym stylu polskiego renesansu. Służbę sprawują odpowiednio odziani hajducy i wdzięczne dziewuszki w stylowych szatach, emblemat legendarnej Złotej Kaczki, i mądre makymy staropolskie, tu i owdzie trafnie rozmieszczone, stwarzają (bez teatralności, ani mizdrzenia się) wizję dawnej rzeczywistości. Zarówno myśl stworzenia takiej Gospody, jak i pełną subtelnej erudycji historycznej jej realizację, zapisać należy na dobro niestrudzonej artystki, p. Zofii Raczyńskiej - Arciszewskiej, której zawdzięczamy już pełne intymnego nastroju wnętrze «Sima», ulubionego miejsca spotkań kobiecych, «Gospoda pod Złotą Kaczką» ściąga już dzisiaj tłumy gości i stanie się wrychle jedną z ciekawostek Warszawy, odwiedzaną przez cudzoziemców, zarówno z uwagi na wnętrze, jak i na świetną staropolską kuchnię i piwnicę.

Nowej placówce kobiecej życzymy zasłużonego powodzenia.

H. S.

KALENDARZYK WIADOMOŚCI

Z KRAJU.

W dn. 24–30.V odbył się w całej Polsce Tydzień Dziecka, zakończony Świętem Matki, org. przez Młodzież Polsk. Czerw. Krzyża.

W dn. 10.VI zakończył się Tydzień Polskiego Czerwonego Krzyża.

W maju odbyła się w Instytucie Propagandy Sztuki wystawa »Salon Rzeźby« w tym sala Rzeźby Kobiecej. Wystawione były również rzeźby, przeznaczone na Wystawę Wszechświatową w Paryżu.

W czerwcu otwarta jest w Warszawie Wystawa Morska i Kolonialna, org. przez Ligę Morską i Kolonialną (oddział naucz.) w parku Łazienkowskim.

W Krakowie od dn. 26.V – 20.VI odbywają się Dni Krakowa, wspaniala manifestacja narodowa historii i kultury Grodu Wawelskiego – w ramach »Dni Krakowa«, które ściągnęły pielgrzymki z całego kraju, odbyły się imprezy sztuki, muzyki, gospodarcze itp.

We Lwowie w dn. 5 i 6 czerwca odbył się 50-letni Jubileusz Polskiego Tow. Historycznego, które święciło półroku pracy w służbie historii.

W Liskowie »wzorowej wsi polskiej« otwarta została w dn. 8.VI wystawa p. n. Praca i kultura wsi«. Wystawa ma charakter ideowy, społeczny i etnograficzny. Przedstawia etapy pracy kul-

turalnej i gospodarczej wsi polskiej, zaprezentowane przez zespoły i grupy. Ciekawie i wydatnie przedstawia się praca kobiet wiejskich.

Na Pomorzu (Strzelno) odbył się Zjazd Pomorskiej Chorągwi Hallerczyków w związku z obchodem 20 lecia powstania Armii Błękitnej we Francji.

W Gdyni od dn. 20.VI — 4.VII odbywają się Targi Gdyńskie zapowiedziane liczne imprezy regionalne i gospodarcze.

Polski Związek Zachodni organizuje doroczne kolonie letnie w kraju dla dzieci polskich z Niemiec i terenów pogranicznych kolonie pomieszczą 400 dzieci z Niemiec, 300 — z Gdańska, 5100 z woj. Śląskiego, i 150 z pow. pogranicznych.

Na statku M/S Piłsudski została zorg. staraniem ambasadora Polski Wystawa Polskiej Sztuki Ludowej, która objęła eksponaty rękodzieła i zdobnictwa przeważnie Ziemi Łowickiej.

Kresy Wschodnie — na Polesiu wobec wzrastającego zainteresowania »krainą puszcz wodnych« szereg organizacji młodzieżowych urządza obozy i wycieczki piesze i wodne.

Ośrodkiem turystyki będzie Dom Akademicki nad Styrem (pow piński), wybudowany przez Tow. Rozwoju Ziem Wschodnich.

Druskieniki, ulubione miejsce pobytu Marszałka Piłsudskiego, obchodziło w tym roku uroczyście 100 lat istnienia, jako uzdrowisko.

Jezioro Narocz — »wewnętrzne morze« Wileńszczyzny — zbliżyło się do całej Polskiej przez uruchomienie (w dn. 5.VI) nowej linii kolei żelaznej (wąskotorowej) Kobylnik — Narocz.

Sygnalizuje się znaczne ożywienie w akcji zainteresowania automobilizmem i motoryzacją: tegoroczne Targi Poznańskie i Targi Wschodnie przedstawiły Salony Automobilowe z eksponatami czołowych firm automobilowych krajowych i zagranicznych.

W dn. 5 — 10.VI w Warszawie odbył się międzynarodowy raid samochodowy, organizowany na wysokim pozionie przez Automobilklub Polski. W raidzie, podzielonym na 3 etapy, wzięli udział wybitni kierowcy polscy i zagraniczni oraz zespoły przemysłu samochodowego w kraju i za granicą.

W dn. 7.VI zakończyły się w Warszawie w parku Łazienkowskim międzynarodowe konkursy hippiczne.

Z ZAGRANICY.

W dn. 24 maja otwarta została w Paryżu Wszechświatowa Wystawa. Otwarcie pawilonu polskiego — w dn. 16.VI. Wycieczki na Wszechświatową Wystawę organizują wszystkie polskie Biura Podróży.

Bruksela — Belgijski Aeroklub organizuje w czerwcu Międzynarodowe Zawody balonowe o puchar Gordon-Bennetta, w których przyjmą udział z Polski: kpt. Burzyński na »L. O. P. P.«, kpt. Hynek na »Warszawie« i kpt. Janusz na »Polonii« — przewidziany przelot nad Hiszpanią.

INSTYTUT GOSPODARSTWA DOMOWEGO

Instytut Gospodarstwa Domowego w Warszawie, Nowy Świat Nr 9, placówka naukowo-doświadczalna, założony został z inicjatywy społecznej gospodyń w 1930 r.

Zadaniem Instytutu jest rozpowszechnianie zasad zdrowego i ekonomicznego kierowania warsztatem pracy domowej, przez dostosowanie zdobyczy nauki do życia codziennego.

Praca instytutu podzielona jest na komisje, skupiające w sobie ludzi fachowych, posiadających poza teoretycznym odpowiednim wykształceniem, duże doświadczenie praktyczne.

Komisja Cechująca pracuje nad wyrobieniem takiego sprzętu gospodarskiego, przyrządu lub preparatu spożywczego, który po wypróbowaniu okazuje się dobry i zapewnia istotną pomoc gospodyni. Przedmiot taki otrzymuje cechę Instytutu.

Komisja Normalizacyjna zajmuje się normalizowaniem sprzętu gospodarskiego i domowego (garnki, łyżki, łóżka itd.) w celu stworzenia tańszej produkcji i usunięcia kłopotów związanych np. z kupnem i dopasowaniem. Pracom Komisji Cechującej i Normalizacyjnej pomaga *Doświadczalnia*, która wykonuje próby i doświadczenia, potrzebne do cechowania i normalizacji.

Komisja Racjonalizacji Mieszkań opracowuje plany mieszkań i wzorowych urządzeń wnętrz, które by zapewniały miejsce pracy gospodarskiej i zawodowej i dawały możność odpoczynku.

Komisja Jadłospisów układa racjonalne zestawienia posiłków zarówno dla poszczególnych rodzin, jak i dla żywienia zbiorowego, np. dla kolonii letnich dla dzieci, na obozy harcerskie i wypoczynkowe, dla internatów, pensjonatów itp.

Komisja Programowo-Wydawnicza obmyśla tematy wykładów Instytutu, starając się, aby były jak najaktualniejsze, układa programy kursów gospodarczych i opiniuje książki, które Instytut zamierza wydać.

Dotychczas staraniem Instytutu wydano broszury o racjonalnym praniu w domu, o dobrym ogrzewaniu mieszkań, o użytkowaniu należytym mleka, oraz tablice, objaśniające, co gospodyni wiedzieć powinna o odżywianiu człowieka, i tablice racjonalnego podziału mięsa.

Prócz tych Komisji pracuje jeszcze *Referat Budżetowy*, mający na celu nauczanie gospodyń bardzo trudnej umiejętności oszczędzania i odpowiedniego podziału pieniędzy w ramach najskromniejszego budżetu.

Obecnie tworzy się przy Instytucie jeszcze jedna Komisja do Spraw Wiejskich, której zadaniem będzie specjalne organizowanie gospodarstw wiejskich, bardzo zaniedbanych i żyjących w trudnych warunkach bytowania.

Działalnością swoją usiłuje Instytut objąć i udoskonalić wszystkie dziedziny trudnej i odpowiedzialnej pracy kierowniczki gospodarstwa domowego.

Od Redakcji: pierwszy numer naszego czasopisma ze względów formalnych do czasu ukończenia legalizacji Towarzystwa Wydawniczego «Gontyna» podpisywać będzie w charakterze Wydawcy Dyr. Józef Jankowski.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Marszałkowska 137 m. 4, tel. 638-16. Konto czekowe 7953.
GODZINY PRZYJĘĆ REDAKCJI: od 10—12 w poniedziałki, środy i piątki.
GODZINY PRZYJĘĆ ADMINISTRACJI: codziennie od 10—13 i od 16—17 (oprócz świąt i dni przedświąt.)
REDAKTOR: ZOFIA MAKOWSKA WYDAWCA: JÓZEF JANKOWSKI
DRUK. J. JANKOWSKI i S-ka, WARSZAWA, ZIELNA 20. KLISZE—ZAKŁAD ART.-FOTOCHEMIGRAFICZNY W. TWARDOWSKI